Nr. 193 Kraków, Sobota dnia 26 Sierpnia 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł.2.20
Numer zwykły 6 ct.
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony
Jan Strycharski.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro Inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Dramat w Sudanie.

Dzienniki służące żydowskiemu syndykatowi Dreyfusa, którego celem jest rozbicie ojczyzny francuskiej, starają się wszelkiemi siłami wyzyskać fakt krwawego sudańskiego dramatu przez gwałtowne ataki na armję i jenerałów, w której jasno widzą podporę i zadatek bezpieczeństwa kraju. Nie ulega wątpliwości, że zbrodnia przypisywana dotychczas kapitanowi Vouletowi jest straszna — jeżeli ją spełnił. Ale zanim władza ukarze tych, co zamordowali w Damangarze dwóch oficerów francuskich, trzeba znać prawdziwego mordercę.

Za takiego uważają dziś kapitana Vouleta, bo dowodzić tego ma list jego, pełen pogróżek, pisany do swego przełożonego, a powtóre świadectwo murzynów, którzy tworzyli straż pułkownika Klobba. Dziwnem się jednak wydaje, że ludzi tych, co oskarżyciela grali rolę, nie przytrzymano, dziwniejszem jeszcze, że zeznania ich nie obudziły najmniejszych podejrzeń. Takie zaniedbanie najprostszych wymagań w sprawie, w której idzie o honor armji, jest ciężkiem przewinieniem francuskiego ministra kolonji; ale prawda, że ten minister (Decrais) jest członkiem żydowskiego gabinetu Dreyfus-Waldeck.

W całej jednak tej sprawie sudańskiej wiele punktów wymaga wyświetlenia. Jakże naprzykład wytłomaczyć fakt, że członkowie eskorty Klobba, którzy uciekli przed rzezią, przyszli w posiadanie najważniejszych jego papierów, nie przetrząsnąwszy nawet kieszeni swego zamordowanego dowódcy. Wszakżeż Klobb, gdyby przewidywał był, co go czeka, nie byłby wziął z sobą porucznika Meuniera, ale wysłałby go był z „językiem“ do gubernatora Sudanu. Jeżeli zaś niczego nie przewidywał i nie wierzył w rebellię Vouleta, na co miał najważniejsze dokumenty swoje powierzać murzynom? Kto ręczyć może za niewinność dzikich tuaregów, którzy ni stąd ni zowąd przyszedłszy w posiadanie papierów Klobba, opowiadają o zbrodni kapitana Vouleta?

Zresztą dzienniki syndykatu kują żelazo póki gorące i to z taką szybkością, że nie zdają sobie wcale sprawy z tego, że polityczne ich dygresje wkraczają w dziedzinę awanturniczych romansów starego Dumasa. Z Vouleta, znanego jako człowieka inteligentnego i zimnej krwi oraz powszechnie szanowanego, uczyniono genjalnego rabusia, okrutnika w stylu Korteza, marzącego o założeniu własnego cesarstwa w dziewiczych lasach tropikalnej krainy!!! Zrobiono zeń także, który tylko wodę pijał, typowego alkoholika i krwiożerczego rozpustnika z surowego oficera. Ale w ten sposób pisze się bezstronnie historję — w pracowniach żydowskiej loży.

Dziwnie naiwnym musi też być ten Voulet, co mając przy sobie 600 karabinów, strzelał na 200 kroków do Klobba i Meuniera, a położywszy ich trupem, mimo, że posiadał kawalerję, nie ścigał nawet żołnierzy Klobba, ale pozwalał im spokojnie powrócić do domów i donieść gubernatorowi o zbrodni i rokoszu!!

Temps paryski doniósł wczoraj, że kap. Voulet popełnił swój krok szalony po zapadnięciu jednomyślnej w tym kierunku uchwały, powziętej przez jego towarzyszów. Ale skąd znowu biorą się te szczegóły, skoro dotychczas **nikt nie posiada oryginału listu Vouleta?** Zarządca francuski w St. Louis, Berges telegrafował ministrowi kolonji, że murzyni przynieśli mu **kopję** listu Vouleta: z drugiej strony z Porto Nowo telegram zarządcy Fonsagrivesa donosi o treści listu, z opowieści ocalonych murzynów zaczerpniętej. Minister kolonji kręci; ale w takt jego muzyki gra ajencja Hawasa, i w ten sposób obałamuca się opinję publiczną. Stosunki w kolonjach francuskich są niejasne, a wobec drapieżnych zakusów Anglji i Prusactwa w Afryce, może nawet bardzo niepewne. Niestety nie ubezpieczy sztandaru francuskiego, zatkniętego na słonecznych polach Afryki przez takich bohaterów, jak Morrès i Marchand, żydowski gabinet syndykatu, co Francji odebrał spokój wewnętrzny, a imię jej wystawił na bezkarne obelgi zagranicy.

Proces Dreyfusa w Rennes.

Rennes 25 sierpnia.

Labori przy zeznaniach Merciera chciał go przyprzeć do muru ogniem krzyżowych pytań; usiłowanie to uwieńczone jednak zostało kompletnem fiaskiem.

Kiedy Labori zapytał, co według zdania Merciera stało się z owemi 35 miljonami franków wypłaconemi przez Anglję i Niemcy dla uwolnienia Dreyfusa i na co zostały użyte, Mercier odpowiedział z pogardą: „To ja raczej mógłbym się o to pana zapytać!“

Labori rzucił się z wściekłością. „Co pan przez to rozumiesz!“ wołał. Prezydent Jouaust wezwał wobec tego Laboriego, aby zadawał Mercierowi pytania jedynie za pośrednictwem prezydenta.

Labori zapytywał ciągle Merciera co myśli o tem lub owem, a w szczególności co myśli o procesie Esterhazego. Mercier odpowiedział ostro, że z tego co myśli nie jest obowiązany nikomu zdawać sprawy; procesem Esterhazego urzędowo się nie zajmował, wie o nim tyle, co inni, a wystarcza mu zupełnie, iż sąd wojenny uznał Esterhazego niewinnym.

Oto mały urywek z niezręcznych i żydowskich pytań Laboriego wystosowanych do jenerała Roget na czwartkowem posiedzeniu:

Labori: Zeznał tu tajny ajent Desvernine, że Esterhazy w dniu 23 października 1897, w dniu owej maskarady w parku Montsouris, wchodził do ambasady niemieckiej. Czy jenerał Roget wiedział o tych odwiedzinach Esterhazego.

Jen. Roget: Powiedziałem już raz, że nie wiedziałem...

Labori: Mówiłeś pan, że Esterhazy jest ajentem syndykatu. Co pan powiesz teraz, gdy panu znany jest ten fakt?

Roget: Nie powiedziałem nigdy, że Esterhazy jest ajentem syndykatu.

Labori: Mówiłeś pan przecie o syndykacie, jako o publicznej instytucji.

Roget: Całemu światu dobrze wiadomo, że syndykat istnieje....

Labori: Jakim faktem uzasadnisz pan to twierdzenie?

Prezydent Jouaust: Ale przecież to nie należy do rzeczy....

Labori: Wybacz pan panie pułkowniku, zeznania Desvernina naprowadzają mnie na te pytania....

Prezydent Jouaust: Chyba bardzo dalekiemi drogami.

Labori: Przepraszam, bardzo przepraszm. Pytania moje wydawać się mogą ubocznemi. Staram się jednak o największe umiarkowanie i nie mogę zejść z terenu obrony...

Prezydent: Proszę niech pan stawia pytania stojące w związku z zeznaniami Desvernina.....

Labori: Jenerał Roget mówił często o jakimś syndykacie. Twierdził, że Esterhazemu ofiarowano 600.000 fr., za przyznanie, że napisał *bordereau.* Nie przytacza jednak żadnego faktu na poparcie tego twierdzenia....

Jenerał Roget: Powołuję się na to, co Esterhazy sam przyznał.

Prezydent Jouaust: Ależ panie Labori, cóż to ma wspólnego z zeznaniami Desvernina?

Labori: Bardzo dużo! My chcemy tu przeciwstawić Esterhazego Dreyfusowi. Musimy znać rolę Esterhazego!

Prezydent Joaust: Zechciej się pan trochę króciej z tem załatwić.

Labori: Tu się mówi ciągle o miljonach syndykatu. Zwłaszcza mówił o nich jen. Roget. Zapytuję go zatem, co myśli o owych odwiedzinach Esterhazego.

Roget: Nie będę odpowiadał powtarzając ciągle w kółko. Z myśli moich nie jestem obowiązany nikomu zdawać sprawy.

Po zeznaniach pułkownika Fleura, który **stwierdził okoliczność, iż Dreyfus brał udział konno w niemieckich manewrach**, zapytano Dreyfusa co ma na to do powiedzenia.

Dreyfus: Panie pułkowniku, ja odpowiadam na fakty, a nie na kłamstwa. Ale jeżeli pan, panie pułkowniku przywiązujesz jakąkolwiek wiarę do tych opowiadań, to proszę pana usilnie, panie pułkowniku, proszę pana z całego serca o najszczegółowsze i najzupełniejsze śledztwo jakie tylko zarządzić można. Jestem przekonany, że trybunał wysłucha mojej prośby. Oto wszystko, o co proszę pana, panie pułkowniku-prezydencie i was panowie członkowie trybunału.

Następny świadek podpułkownik Cordier oświadczył, że nie jest zwolniony z tajemnicy urzędowej. Prezydent spowodował zatem telegraficzną prośbę, aby Cordiera z tej tajemnicy zwolniono i polecił świadkowi zjawić się na jednem z następnych posiedzeń.

Świadek dep. Grandmaison opowiada, że w roku 1897 spotkał jednego z angielskich przyjaciół Karola Bakera. Baker powiedział mu, że wie z czytanego przez siebie listu Schwarzkoppena do pewnego jenerała, iż Dreyfus jest niewinny. Grandmaison zakwestjonował wiarygodność Schwarzkoppena. Dowiedział się wtedy, że Baker był przyjacielem Panizzardiego, a więc niejako interesowanym. Grandmaison rzekł wówczas do Bakera: „Nie rozumiem dlaczego cudzoziemcy mieszają się do tej sprawy. Możnaby doprawdy myśleć, że Francja należy do całego świata.

„Czy myśmy interwenjowali w sprawie stracenia majora Panicy? albo w sprawie rozstrzelań medjolańskich? albo w sprawie rzezi robotników w Ameryce? Każdy jest panem we własnym domu. Czego oni chcą w tej sprawie, która ich nie obchodzi? Humanitaryzm jest tylko płaszczykiem“.

W dalszym ciągu oświadczył mowca, że jest nieprawdą, jakoby armja była antysemicką.

Oświadczenia Grandmaisona wprawiły obrońców w irytację.

Demange: Pozwól mi pan, panie prezydencie, zapytać, jaki związek z przedmiotem rozprawy ma przemówienie tego świadka. Gdyby obrona przyprowadzała świadków wypowiadających tylko takie mowy, musielibyśmy wysłuchać ostrych nagan!

Labori starał się w dalszym ciągu pytaniami osłabić twierdzenie Grandmaisona, że między oświadczeniami Bülowa a Schwarzkoppena, jest sprzeczność.

Grandmaison wymienił nazwisko świadka, który ma opowiedzieć szczegóły rozmowy pomiędzy cesarzem Wilhelmem a namiestnikiem Alzacji i Lotaryngji w sprawie Dreyfusa.

Ostatnim świadkiem czwartkowym jest dawny ordonans Picquarta Savigneau. Oświadcza on, że Picquart w maju i w czerwcu 1897, utrzymywał korespondencję z Scheurerem-Kestnerem i panną Blanką de Comminges.

Labori zaprzecza, aby Scheurer-Kestner otrzymywał wówczas listy od Picquarta.

Na piątkowem posiedzeniu przesłuchano majora Weilla, oraz ekspertów Goberta i Bertilona. Obrońcy i komisarz rządowy Carrière zawezwali 20 nowych świadków, skutkiem czego proces znacznie się przeciągnie.

M **Kupujcie tylko u Chrześcian!**

Ostatni list z Dalmacji.

Rjeka 4 maja.

Jasne, pogodne niebo uśmiechało się nad moją głową, kiedy wstępowałem na pokład „Paurnii“, aby pożegnać urocze Cattaro i cudna zatokę, prawdopodobnie na zawsze. Była godzina druga po południu, gwar panował w porcie niezwykły, jak zawsze przy odejściu pospiesznego statku. Wrażliwość moja, czułem to, była stępiona, myśli powlokła mgła zwykłego ludzkiego smutku, zjawiającego się zawsze wtedy, gdy życie, życie codzienne szare i smutne, woła do powrotu. Nie wrócić wtedy — zostanie niepokój i lęk, wracać żal i bardzo ciężko... Ot zagadka jak zawsze i wszędzie.

Mieszkańcy miasteczka wylęgli na wybrzeże, jedni żegnali znajomych, inni przyszli pogapić się na odjeżdżających i tak choć na chwilę przerwać szarotę codziennego życia. Bo dla nich te cuda blasków, i cieni, ciszy, szeptów lekkiego wiatru, szarota gór i lazur, nieba i zadumanie milczących skał — dla nich to wszystko rzeczy codzienne, powszednie, tem samem z uroku odarte. O tem pomyśleć najsmutniej. Tyle zachwytów spłynęło stąd w moją duszę, tyle podniosłych chwil spędziłem w tem nowem dla mnie czarownem otoczeniu, a wszystko to jedynie pod tym warunkiem pozostanie dla mnie pięknem i drogiem, jeżeli się z tem rozstanę na zawsze i będę zawsze żałował, że tu powrócić i pozostać nie mogę.

Ktokolwiek z jakiego kąta ziemi wyniósł przypomnienie choćby chwilowego uszlachetnienia istoty swojej, wskrzeszenia zapomnianych ideałów i młodzieńczej wiary, rzewnego obrazu straconych uczuć i rozrzutnie rozniecionych marzeń, niechaj tam nigdy więcej nie wraca. Bo nie przywitają go te kąty tak, jak się spodziewa; inny nastrój duszy, inaczej je ubierze, najczęściej zaś w szatę bolesnego rozczarowania. Będziesz się pytał sam siebie: co też ja wówczas widziałem w tym pniu, w tych górach i potokach, że aż nieraz łzy cisnęły się do oczu z żalu za tem wszystkiem — kiedy to takie zwyczajne, takie zimne, takie podobne do tylu innych widzianych już zakątków?...

Nie, nie!! Żałujmy przeszłości, płaczmy za wrażeniami wczorajszego dnia, odnawiajmy je w smutku nieukojonym w niespokojnej duszy, ale nie powracajmy nigdy do ich rzeczywistości pod grozą utraty ich idealnego piękna.

Z pokładu statku oglądam skwapliwie raz jeszcze urocze miasteczko, jego mury, drzewa, dachy domów, wieże kościelne, ławki kamienne nad zatoką z postanowieniem utrwalenia tego obrazu w mej duszy na zawsze.

Obok mnie dwóch podróżnych, widocznie mieszkańców Cattaro, powiewa chustkami do dwóch pięknych kobiet na brzegu. Widocznie mężowie odjeżdżają od żon. W moim pesymistycznym nastroju, ośmieliłem się na przypuszczenie, że obiedwie strony, pozostająca i odjeżdżająca, rade są z tego wypadku urozmaicającego monotonne życie, może nawet niosącego im inne, nowe, bardziej pojętne wrażenia. I znowu cały szereg poważnych myśli na temat zmory „codzienności“ przemknął przez moją głowę.

Ruch w porcie się wzmagał; w tej chwili zobaczyłem sympatycznego staruszka siwego jak gołąb, ściskającego kilkonasto-letnią dziewczynkę, która odjeżdżała statkiem. Obrazek był prześliczny. Później dowiedziałem się, że ten staruszek to Sundečić, jeden z najwybitniejszych współczesnych serbskich poetów narodowych.

Drugą scenę pożegnania widziałem na pokładzie. Rodzina czarnogórska złożona z ojca, matki, brata i dwóch sióstr, wyprawiała widocznie bardzo daleko w świat i na długo najmłodszego brata i syna. Chłopak wzruszony płakał razem z kobietami, stary ojciec ocierał garścią wymykające się z pod powiek łzy, brat starszy, rosły, barczysty chłop, odwracał się często, aby parasolem kreślić krzywe linje na podłodze. Serdeczna, gorąca, prosta miłość rodzinna wisiała z tych łez i smutku pożegnania. Czuli oni wszyscy lęk i niepewność jutra; kto wie, kiedy się zobaczą, może nigdy, może ten uścisk rodzinny jest ostatnim w życiu. O czemś podobnem straszno pomyśleć!

Leva il ponte zawołał donośnym głosem kapitan statku, jako pierwszą komendę na odjazd. W mig ściągnięto pomost i pokład już zamknięty. Czuję lekkie drgnienia statku i szum pary uchodzącej kominem. *Molla di terra* zabrzmiała znowu komenda powtórna, a w ślad za nią zaturkotało pod statkiem. Śruba już się obraca, ruszamy..... *Tira* i odbijamy od brzegu.

Oczu nie mogę oderwać od jasnej *rivy* i jej drzew zielonych, raz jeszcze przebiegam wzrokiem wężową drogę, wiodącą do Czarnogóry, spoczywam chwilę na białym szczycie Krstacza, a potem na dachach małych domków, cichych jak to źwierciadło wody, w którem przezierają się ciekawie. „Żegnajcie, żegnajcie! A z wami żegnam cały świat moich myśli, które obłąkały się wśród was i już tu zostaną razem z lotnemi istotami, co nocą przebiegają po mgłach od szczytu do szczytu, od fali do fali i szepczą szeptem z innego świata do ludzkich serc.“ Żegnam jeden wielki okres życia, o którym wiem i czuję na pewno, że był pięknym. W tej chwili zaczepił mnie jakiś podróżny z mapą w ręku i zażądał wyjaśnienia, co do nazwisk nadbrzeżnych wiosek i gór. Właśnie też w tej chwili byłem usposobiony do dawania wyjaśnień. Podróżny czynił wrażenie „męża od polityki“, albo redaktora politycznego dziennika opozycyjnego, który gwałtem chce nagiąć swoją duszę do odczuwania piękna i zaczyna tę mozolną pracę od notowania nazw i podkreślania ich na mapie czerwonym ołówkiem. Oświadczyłem mu, że ponieważ podróżnję dla wrażeń, przeto nietylko nie troszczę się o nazwy, ale niechętnie słucham, gdy mi ktoś suchą nomenklaturą nad uchem brzęczy. Podróżny spojrzał na mnie takim wzrokiem, jak kiepski prokurator na dobrego adwokata, poczem mruknął: „To zanadto po angielsku“ i odwrócił się do jednego z reisenderów, z którym już prowadził „zajmującą“ rozmowę do późnej nocy. Przechadzając się mimo nich na pokładzie, słyszałem urywane słowa rozmowy jak n. p.: hotel, łóżko, pieczeń cielęca, niestrawność, nerwy, czarna kawa, morska choroba, bielizna jägerowska i t. p., a później: obstrukcja, socjaliści, węgierska ugoda, kultura, paragraf 14 i t. d. Na morzu było spokojnie i jasno; fale igrały roskosznie, ukazując swe płonące barwami szaty boskiemu słońcu, drżała daleka, niezmierzona przestrzeń wód, zaklęta w czarowne pląsy, dotknięciem złotych smug światła i tchnieniem życiodajnego ciepła wionącego z głębokiego lazuru. Siedząc na ławce na pokładzie, czułem całą roskosz spoczynku duszy, poddanej uczuciu własnej bezsilności, niesionej jak liść wątły, na skrzydłach przepotężnego czasu w niezbadaną przestrzeń. Niech leci.... aby tylko było w niej zawsze to poczucie lotu, ruchu naprzód dla chwili wyzwolenia z pęt ciała i wcielenia wiekuistego w ten wszechświat nieśmiertelny... Zamykałem często oczy, a wtedy traciłem naprawdę poczucie bytu, spadał mi na powieki jakiś sen dziwny, pełen obrazów nigdy niewidzianych, przeczutych zaledwie w rzadkich chwilach samotności smutku. Nie dziw, że w takim nastroju straciłem rachubę czasu i ani się spostrzegłem, jak wieczór zstępował z nieba ku ziemi, gasząc przed sobą blaski dnia.

Zbudziło mnie słońce czerwone nad czarną linją morza, słońce zachodzące. Staczało się szybko po za ścianę siwo-fiolotowych chmur, obrzeżonych wstęgą najczystszego złota. Był to ostani zachód słońca, który widziałem na morzu. Wlepiłem oczy w te blaski, pochłaniałem je, czułem jak napełniały moje myśli, wnikały, w serce grały w krwi mojej, dreszczem wzruszenia wstrząsały ciało.

Znikło jak mara, rozścielając za sobą płaszcz purpurowy na niebo i ziemię, na chmury czarne i sinogranatowe fale, płaszcz którego fałdy zbierała noc występująca z morza, a zwijał je i zanurzał w toń srebrzysty księżyc przy pomocy gwiazd siostrzyc.

Ciemno już było zupełnie, gdy wyszedłem na wyższy pokład, aby spojrzeć na morze, oślepiająco jasne od blasków księżyca.

W zachwyceniu marzyłem, upojony czarem świateł i

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

z oryginału rosyjskiego przełożył

Włodzimierz Lewicki.

25) (Ciąg dalszy).

Staruszka ta obwiniona była o zbrodnię podpalenia, popełnioną razem z synem; znosiła swój los z ogromnym spokojem, troszcząc się tylko o syna, który był także zamknięty w więzieniu, a jeszcze bardziej trapiła się losem swojego „starego“, który bez niej całkiem zmarnieje, bo i synowa go odeszła i nie ma komu starać się o niego.

Prócz tych siedzących kobiet, cztery jeszcze stały przy jednem z otwartych okien i trzymając się za żelazną kratę, na migi i głośno rozmawiały z przechodzącymi przez dziedziniec aresztantami, tymi samymi, których u wejścia do więzienia spotkała Masłowa.

Jedna z tych kobiet, odbywająca karę za kradzież, była tęga, gruba, nalana, ruda, o twarzy pokrytej biało-żółtemi plamami i tłustej szyji, wychylającej się z poza rozpiętej koszuli. Wrzaskliwie, ochrypłym głosem krzyczała w okno nieprzyzwoite słowa.

Obok niej stała mała aresztantka, wzrostu dziesięcioletniego dziewczęcia, niezgrabna, z długim stanem na bardzo krótkich nogach. Twarz miała czerwoną, pełną plam, oczy czarne, rozwarte szeroko, małe mięsiste wargi, które nie domykały się na białych, wystających zębach.

Urywanym piskliwym śmiechem śmiała się z tego, co widziała na dziedzińcu.

Aresztantka ta, którą nazywano szyderczo „ładniuśka“, z powodu jej próżności, obwinioną była o kradzież i podpalenie.

Za niemi stała w bardzo brudnej koszuli, strasznie chuda, litość budząca kobieta, ciężarna, zamknięta za pokrywanie kradzieży.

Kobieta ta milczała przez cały czas, jednak z lubością uśmiechając się, przypatrywała się temu, co się działo.

Czwarta, stojąca u okna odbywała karę za przemytnictwo; była to krępa wiejska baba o dobrodusznym wyrazie twarzy i wyłupiastych oczach.

Kobieta ta, matka chłopczyka, który się bawił z staruszką i siedmioletniej dziewczynki, która również była w kaźni (pozwolono jej zabrać dzieci do kaźni, gdyż nie było ich przy kim zostawić), patrzyła w okno, jak inne, nie ustając jednak ani na chwilę w robocie jakiejś siatki; czasem marszczyła czoło i zakrywała oczy, słysząc to, co wołali do okna przechodzący aresztanci.

Córeczka jej siedmioletnia, z rozpuszczonymi włosami, stojąc w koszuli obok rudej i trzymając się chudą, maleńką rączką jej spódnicy, utkwiwszy oczy w okno, przysłuchiwała się bacznie nieprzyzwoitym i ordynarnym słowom, któremi obdzielali się nawzajem aresztanci z aresztantkami i szeptem, jakby się ucząc tych słów, powtarzała je.

Dwunasta aresztantka była córką djaka; ta utopiła swoje dziecko w studni. Była to wysoka, tęgo zbudowana dziewczyna, włosy miała splecione w warkocz; choć pomierzwione, wydobywały się one z warkocza; duże jej wypukłe oczy błyszczały żywo.

Dziewczyna ta nie zwracając najmniejszej uwagi na to, co się wokoło niej działo, przechadzała się boso i w koszuli tam i sam po wolnej przestrzeni kaźni, odwracając się zawsze szybko na jednem miejscu, gdy dochodziła do ściany.

XXXI.

Ledwie za Masłową, wpuszczoną do celi drzwi zapadły i zaskrzypiał zamek, gdy wszystkie aresztantki skupiły się wokoło niej. Nawet córka djaczka zatrzymała się na chwilę, popatrzyła na wchodzącą, ściągnęła brwi, nie rzekłszy jednak ani słowa, zaczęła znowu chodzić swojemi dużymi, energicznymi krokami.

Korablewa zatknęła igłę w płótno, z którego szyła worek i przez okulary spojrzała pytająco na Masłową.

— Ano, takeś i wróciła; a ja myślałam, że cię uwolnią — rzekła starucha zachrypłym, grubym, prawie męskim głosem. — Tak i tobie nie uszło.

Zdjęła z nosa okulary i położyła swój worek obok siebie na pryczy.

— My z ciotką, moje serce o tem gadali, że może ciebie odrazu puszczą. Tak nieraz bywa. Jeszcze i pieniędzy dadzą, jak się trafi na dobrych ludzi — mówiła żona budnika śpiewającym głosem. — Ba, stało się jakoś nie w ład i nasze gadanie nie było dobre. Taka była wola Boża — cóż robić. — I tak ciągle gwarzyła kobieta swym miłym i dźwięcznym głosem.

— Na długo cię zasądzili — zapytała Fedosja troskliwie z współczuciem patrząc na Masłową swojemi dziecinnemi, jasno-niebieskiemi oczyma, a jej zawsze wesoła twarz o niewinnym wyrazie, zachmurzyła się tak, jakby się jej na płacz zbierało.

Masłowa nie odpowiadała; milcząc poszła na swoje miejsce, drugie w rzędzie obok Korablewej i usiadła na pryczy.

— Ty nic nie jadła — rzekła Fedosja, wstając i podchodząc do Masłowej.

Masłowa ciągle milcząc, zaczęła się rozbierać; zdjęła zapylony płaszcz i chustkę z głowy, odkrywając czarne, splątane włosy i znowu usiadła.

Zgarbiona staruszka, która bawiła się z chłopczykiem na drugim końcu pryczy, zbliżyła się także do Masłowej, stanęła naprzeciw niej, pokręciła głową i na znak współczucia mlasnęła językiem kilka razy.

Chłopczyk przyszedł także za staruszką i z szeroko rozwartemi oczyma i ustami patrzył pożądliwie na dwa kołacze, które sobie przyniosła

cieni, rozgwarem fal, pędzonych lekkim wiatrem, szumem parowca, widokiem gór spowitych półmrokiem przejrzystej mgły i widokiem tej dalekiej, białej, wrzącej smugi świetlnej, którą statek zostawiał po sobie na czarnej wodzie. W tem zadumaniu myśli wcielonej we wszechświat pełen duchów i gwiazd, nagle dziwną igraszką wyobraźni, a jak mówią psychologowie zapewne prawem przeciwieństwa, ujrzałem jakby tuż przedemną obraz zupełnie inny, daleki od piękna, które mnie otaczało, tak daleki, że aż przykry dla duszy.

Oto zdawało mi się, że jestem na zgromadzeniu wyborców z V kurji. Tuż przedemną wynurzyła się twarz jakiegoś adwokata, jednego z miast prowincjonalnych galicyjskich. Widziałem go jak przemawia do wyborców, jak rozwodzi się nad kwestją społeczną, rzucając słowa bez treści i teorje bez nazwy.

Wyborcy nie rozumią go, więc też oklaskom nie ma końca. Mowca uśmiecha się z zadowoleniem, które ogarnia powoli całą jego okazałą postać; wodzi dumnie wzrokiem po otoczeniu, gładząc płową brodę, a twarz jego wyraża mocną wiarę w istnienie własnej inteligencji. Wyborcy kołyszą głowami, jak morskie bałwany i otaczają z uznaniem najlepszego z swoich. Zapoznany malarz, burmistrz i radcy miejscy gratulują mecenasowi „młodości", jego poglądów i „subtelności" w wypowiadaniu teoryj ekonomicznych, godzących się nawet z starą procedurą cywilną.

Ten epizod moich wspomnień przywodzi mi na myśl okropny kontrast, jaki panuje między przepiękną harmonją walki, klęsk, zgonów i rodzeń w przyrodzie, a między pełną jadu walką ludzi z ludźmi, w której górą płynie zawsze sztandar niskich instynktów i powszechnej ciemnoty, dławiąc małą garstkę dusz lepszych, jaśniejszych umysłów. Ileż razy każdy z nas przyłączył się do bezmyślnego tłumu, aby stąpać po piersiach tych, co śmieli temu tłumowi wskazywać inne drogi i lepsze cele od tych, jakie sobie obiera ciasnota pojęć i bezmyślności gorszych człowieczych instyktów! Ach zapomnieć o tych chwilach upadku lepszej naszej istoty, podlecieć jeszcze choć raz ku gwiazdom, ku potężnym urokom przyrody, gdzie majestatyczny spokój i idea zgonu jednającego wszystkie stworzenia, króluje stale ponad odradzającą świat dobroczynną, choć nieustanną walką!...

Zbudziłem się. W odległości kilkuset metrów przebiegał mimo drogi parowiec. Błyskał mnóstwem okrągłych oczu — okienek z kajut oświetlonych, a elektryczna lampa na pokładzie mieniła się niebieskiem i fjoletowem światłem.

Dyszał tak samo, jak nasz okręt i tak samo zostawiał po sobie smugę świetlaną na fali. Widok drugiego statku na pełnem morzu w nocy jest jednem z najpiękniejszych zjawisk. Jest coś potężnego, groźnego, tajemniczego w tym obrazie; niby to tryumf ludzkiej myśli wynalazczej, jakże jednak słaby i marny wobec mocy żywiołu, który niesie tę łupinę na swoich barkach. Niechno zagrzmi wicher, niech się spiętrzy fala i zaryczy burzą, a dumny statek z całym zasobem wynalazków, maszyn, kół i łańcuchów nie oprze się potężnym, nieugiętym rozkazom natury!...

Zeszedłszy na niższy pokład, usiadłem znowu na ławce i wpatrywałem się w snopy iskier pryskających wysoko w górę wzdłuż boków okrętu. Niekiedy mała barka z trójgraniastym żaglem mignęła w pobliżu, to korsarze rybacy, którzy, jak słyszałem, przyjeżdżają z włoskich wybrzeży aż tutaj na połów ryb i ku wielkiemu oburzeniu austrjackich władz skarbowych zapuszczają tu swe sieci bez karty przemysłowej, nie opłacając podatku.

Znużony nawałem myśli i wspomnień, wśród których widziałem na przemiany: cmentarz w Spalacie i ruiny Salony i katedrę w Zadarze i Miramare i czarnogórskie wojsko i kościół Madonny Anuncjaty i śnieżysty Lowčen, wyczerpany potem półsnem stanu bezmyślności, w którym tłoczyły mi się w głowę obrazy i wizje bez nazwy — wstałem nareszcie i z uczuciem niewypowiedzianego żalu zeszedłem do kajuty. Była godzina druga po północy.

Ale nie mogłem zasnąć. Nieukojona tęsknota objęła moje piersi i gniotła je ciężarem kamienia. W takim stanie chwyciłby się człowiek wszystkiego bodaj nawet eteru, czy opjum, byleby usnąć, mieć spokój.

. . . .

Na drugi dzień popołudniu wysiadłem na ląd w Rjece. Błąkałem się przez kilka godzin po ulicach tego miasta; wrażliwość moja opadła do *minimum*. Nic mnie już nie obchodziło, byłem smutny i przygnębiony. Wieczorem wsiadłem do wagonu kolejowego. Z okien uchodzącego pociągu rzuciłem raz jeszcze ostatnie spojrzenie na morze sine, spokojne jak lazur nieba, z którem je łączył spadający mrok.

Potem wszystko znikło. Pożegnałem na zawsze piękny sen mego życia, w którym właściwie widziałem tylko dużo blasku i barw, dużo świateł i cieni, widziałem słońce, księżyc i gwiazdy, drzewa i kwiaty i morze, morze, tyle razy morze, ale odczuwałem serdecznie te wszystkie nieopisane rany w głębi mej duszy.

Widziałem także ludzi obcych, dalekich odemnie, dlatego więcej miłych i sympatycznych; patrzyłem na nich z wiarą, że są dobrzy, szczerzy, że mają serce zdolne do współczucia. I dobrze mi było z tem złudzeniem w mej samotności.

A teraz przyjdzie znowu życie codzienne, życie trosk, niepokojów, zawiści, ujadań wzajemnych, walki o byt. Ale wspomnień moich nikt mi nie wydrze. Wrócą nieraz jeszcze i odświeżą mi duszę.

Dr Włodzimierz Lewicki.

Z KRAJU.

Lwów, d. 25 sierpnia.

Dlaczego korzystam z obumarłego sezonu? — Sprawa obsadzenia nowego dyrektora Towarzystwa muzycznego i jak się mają w niej rzeczy. — Wychylająca się kwestja nowego teatru u nas. — Co słychać wśród radnych i co nie ulega wątpliwości. — Trochę o kandydatach i o kandydacie do nowego teatru.

Korzystam z sezonowego obumarcia, aby dać miejsce innym sprawom, które nie są wprawdzie sensacyjne i z naszą małą i dużą Panamą nie mają żadnego związku, ale niemniej są na czasie i jeśli rzadziej się o nich pisze, to tylko dlatego, że uwaga publiczna wytężona jest głównie w tę stronę, gdzie ludzie na rozmaity sposób kradną i oszukują, pocieszając się tem, iż tak się wszędzie dzieje, dlaczegoby więc u nas miało się dziać inaczej. Nie idzie zatem, aby w sferach szwindlu ucichło, i aby był już koniec — przeciwnie, nie ma dnia, aby się coś pod tym względem nie stało, ale ponieważ są to fakty, mówiące same za siebie, więc wystarcza, gdy je komunikuję telefonem, a szanowni czytelnicy motywy i wyjaśnienia dośpiewają sobie sami w duszy.

Jest tedy u nas obecnie na porządku dziennym sprawa obsadzenia dyrektora lwowskiego Towarzystwa muzycznego, czyli, jak ono się nazywa po europejsku, konserwatorjum. Sprawa ta, którą się także interesuje cały grający i śpiewający Kraków, miała być rozstrzygnięta 15 sierpnia, ale niedotrzymanie terminu jest słabą stroną naszego publicznego życia, więc i Towarzystwo muzyczne nie chciało się z tego wyłamywać i do obecnej chwili mamy w Towarzystwie bezkrólewie, a właściwie rządy prowadzą się przez rejencję, którą spełnia p. Mieczysław Sołtys. Sprawa nie rozstrzygnięta, lecz za to uprościła się, a uprościła się w ten sposób, że wszyscy kandydaci na dyrektora, o których w swoim czasie pisano i mówiono, odpadli, a zostało tylko dwóch pp.: Melzer i Sołtys, którzy walkę z sobą stoczą. Właściwie, nie oni będą walczyć, lecz ich stronnicy, przyczem zauważyć należy, że gdy M e l z e r o w i a k i, zmobilizowali całą armję i skrzepili ją amazonkami, S o ł t y s i a k i dosyć apatycznie zabierają się do rzeczy. P. Melzer ma tę kapitalną wadę, że nigdy nie lubiał mieszkać w kraju i ciągnął zawsze do Niemców, a oprócz tego, jak twierdzą specjaliści, do których ja oczywiście nie należę, nie umie być dyrygentem koncertów, chórów i orkiestry. Wspominałem już o tem parę miesięcy temu, gdy się sprawa dyrektora Towarzystwa muzycznego wyłoniła, — powtarzam to dziś dlatego, że niektórzy stronnicy p. Melzera utrzymują, iż święci garnków nie lepią i że można się tego tak nauczyć, jak się ludzie uczą wokabułów na pamięć. Dla wielu ostatecznie argument ten nie byłby decydujący,

---

Masłowa. Ona. widząc wokoło siebie twarze, wyrażające współczucie, o mało że nie wybuchła serdecznym płaczem, wspominając wszystko, co się dzisiaj stało. Opanowała się jednak z trudnością. Aż teraz, gdy przyszła do niej staruszka i mały chłopczyna, gdy Masłowa usłyszała żałośliwe mlaskanie ustami starej i oczy jej spotkały się z nawpół przestraszonemi oczyma dziecka, siły ją opuściły. Twarz jej zadrgała, wybuchła gwałtownym płaczem.

— Mówiłam ci, weź sobie dobrego obrońcę — powtarzała po kilka razy Korablewa. — Cóż, na wysyłkę?

Masłowa chciała odpowiedzieć i nie mogła; łkając wydobyła pudełko z papierosami, na którem była etykieta, przedstawiająca kobietę o rumianej twarzy, z wysoką fryzurą i głębokiem trójkątnem wycięciem na piersiach i podała to pudełko Korablewej.

Ta spojrzała na obrazek, potrzęsła głową z niechęcią, dla tego, że Masłowa tak niepotrzebnie wydawała pieniądze i wydobywszy z pudełka papierosa, zapaliła go od lampy, zaciągnęła się sama, a potem podała Masłowej. Ta, nie przestając płakać, pożądliwie raz za razem pociągała i wypuszczała z ust dym tytoniowy.

— Katorga — rzekła nareszcie. — płacząc cicho.

— Jezu, oni się chyba Boga nie boją, te łotry, przeklęte pijawki ludzkiej krwi — rzekła Korablewa. — Niewinną dziewkę skazali.

W tej chwili kobiety, stojące u okna, wybuchły głośnym, serdecznym śmiechem. Mała dziewczyna śmiała aię także, a jej głos piskliwy łączył się z grubym i szorstkim śmiechem starszych kobiet.

Któryś z aresztantów na dziedzińcu zrobił coś takiego, co spowodowało ten gwałtowny wybuch wesołości kobiet, stojących przy oknie.

— Podlec, co on nie wyprawia — mówiła ruda, trzęsąc się całem ciałem — poczem przysunęła twarz do kraty i krzyczała na dziedziniec bezmyślne, obelżywe słowa.

— Cicho, ty cielęca skóro. czego się rechoczesz — rzekła Korablewa, zwracając głowę w stronę rudej kobiety. — Zwracając się znowu do Masłowej, zapytała:

— Na ile lat?

— Na cztery — rzekła Masłowa i łzy znowu potoczyły się tak gęsto z jej oczu, że cały papieros, który paliła był mokry. Masłowa zagniotła ogień, gwałtownym ruchem rzuciła na ziemię ogarek i zatliła drugiego papierosa.

Żona budnika, chociaż nie paliła papierosów, podjęła zaraz ogarek, wygładziła go, nie przestając gawędzić.

— Tak, tak — mówiła — robią oni tam, co sami chcą. A my tu sobie gadały, że cię uwolnią. Matwiejewna mówiła: uwolnią, a ja mówiłam — nie, zasądzą, tak jakoś czuje moje serce, że ją zniszczą. Tak się i stało — mówiła z widocznem zadowoleniem, słuchając dźwięku swoich własnych słów.

Tymczasem wszyscy aresztanci przeszli już przez dziedziniec i kobiety, które się z nimi przekomarzały, odeszły od okna i także zbliżyły się do Masłowej.

Pierwsza przyszła karczmarka z wyłupiastemi oczyma, wiodąc za rękę córeczkę.

— Jakże tam, ciężki wyrok — zapytała, siadając obok Masłowej i zabierając się gorliwie do swojej roboty.

— Ciężki, bo nie miała pieniędzy. Oj, jakby to było, byłaby sobie wzięła tęgiego obrońcę i jużby była wolna — rzekła Korablewa. — Ot, żeby ją bronił ten kndłaty z długim nosem, ten, jak on się tam nazywa, ten to z wody suchego wyprowadzi.

— Tak dobrze to gadać. „żeby ją bronił — rzekła wyszczerzając zęby karczmarka. — Daj mu mniej, niż 1000 rubli, to plunie za tobą, a nie weźmie.

— Oj, taka już tobie zła gwiazda świeci — wmięszała się stara, uwięziona za podpalenie. — A to może sprawiedliwie, że mego syna wzięli od baby i tu zamknęli i mnie też na moje stare lata — zaczęła po raz setny może opowiadać swoją historję.—Kryminału i żebraczej torby nie ujdziesz tak łatwo. Jak nie żebractwo, to kryminał.

— Ha, tak tam widno wszystko idzie — rzekła przemytniczka i spojrzawszy na głowę swej córeczki, odłożyła szybko na bok robotę, przyciągnęła ją ku sobie, położyła jej głowę na swoich kolanach i szybko przeszukiwała jej włosy. — Czego przekradasz wino — ba, a z czegoż wyżywię moje dzieci — mówiła, zajęta iskaniem głowy swojego dziecka.

Te słowa kobiety przypomniały Masłowej o wódce.

— Oj, żebym tak miała choć krztę wódki — rzekła do Korablewej, ocierając rękawem koszuli łzy, które cicho płynęły po jej zaczerwienionych policzkach.

— Wódki, czemu nie — daj jeno na wódkę — rzekła Korablewa.

XXXII.

Masłowa wydobyła pieniądze i dała kupon Korablewej. Ta wzięła papierek, obejrzała go, a ponieważ sama czytać nie umiała, uwierzyła na słowo przemytniczce, że ten papier wart jest 2 ruble 50 kop.

Poszła do skrytki za piecem i wydobyła stamtąd flaszkę z wódką. Kobiety, które nie sąsiadowały z Masłową na pryczy, odeszły teraz na bok. Masłowa tymczasem wytrzepała kurz z płaszcza i chustki, wylazła na tapczan i jadła kołacz.

— Schowałam dla ciebie herbaty, ale już pewnie wystygła — rzekła Fedosja, biorąc z półki czajnik owinięty w onucę i blaszany kubek. Herbata ta była wistocie zupełnie zimna i więcej trąciła blachą z czajnika, niż herbatą, ale Masłowa piła ją chętnie, gryząc kołacz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

bo dyrektor mógłby mieć w tym kierunku zastępcę, ale idzie o to, że w naszych stosunkach działalność lwowskiego Towarzystwa muzycznego musi się dostrajać do ogólnych potrzeb narodowych — to się znaczy, że polska muzyka musi być przedewszystkiem uprawiana i nie zasklepiając się w parafiańszczyźnie, interesy jej i sławę należy przedewszystkiem mieć na oku. Otóż ja wątpię, aby p. Melzer potrafił dostrajać się do tego kamertonu...

Tymczasem p. Sołtys dał przekonywujące dowody, że jest w każdym calu polskim muzykiem, a swoją drogą posiada tak wszechstronne artystyczne wykształcenie, że stoi na wysokości europejskich wymagań. Prawda, że p. Sołtys jest cichym i nie narzucającym się pracownikiem, a do blagi nie ma najmniejszej skłonności tak dalece, że mu zbytnia skromność szkodzi i pomaga ambicjom innych ludzi, — niemniej jednak, a może właśnie dlatego, jest on rzetelną siłą, świadomą zawsze swoich obowiązków, w zapatrywaniach na sztukę głęboki i nie ulegający wpływom tuzinkowej błyskotliwości, a przytem w rzeczach harmonji, kontrapunktu i muzyki organowej, jest prawdziwą powagą europejską, co zresztą nic dziwnego, bo p. Sołtys jest wychowańcem konserwatorjum paryskiego, a nadto uczył się i w konserwatorjach niemieckich.

Rudolf Schwarz — panie świeć nad jego duszą — był zacnym człowiekiem, ale jego aspiracje artystyczne trzepały zawsze skrzydłami do niemieckiej muzyki, która była dla niego alfą i omegą i z tą właśnie tradycją nowy kierownik Towarzystwa muzycznego zerwać musi, jeżeli pragnie, aby instytucja, obok pewnej kosmopolityczności, z której sztuka muzyczna wyłamywać się nie potrzebuje, była rdzennie narodową — polską.

Jak się to wszystko ułoży — wkrótce zobaczymy: — zanim się jednak ułoży, kotłuje się w naszym światku instrumentów dętych, rżniętych i gardlanych, co nie jest pozbawione pewnego uroku, zwłaszcza, że amazonki p. Melzera robią podjazdy i biorą w jasyr płeć brzydką, która nie uważa się za nieszczęśliwą, gdy ją miękkie i białe ręce gwałtem prowadzą do obozu p. Melzera...

Kraków uporał się ze sprawą swojego teatru — teraz przyszła kolej na Lwów. W lecie przycichło jakoś, obecnie sprawa ta zaczyna się poruszać, a mury nowego teatru w coraz wyraźniejszych kształtach spoglądają na miasto. Do otwarcia nowego teatru mamy jeszcze rok cały — nastąpi ono bowiem d. 1 września przyszłego roku, chociaż zdaje się, teatr wprzód będzie wykończony. Rada miejska nie odbywa obecnie posiedzeń. Wszystko jest na wakacjach, nawet p. prezydent, który odpoczywa w majątku swoim pod Sanokiem. Swoją drogą wśród radnych sprawa obsadzenia nowego teatru jest żywo omawiana. Dziś już nie ulega najmniejszej wątpliwości, że miasto w administrację własną nowego teatru nie weźmie i że tak, jak w Krakowie, wypuści go w dzierżawę na lat sześć. Ponieważ p. Pawlikowski oświadczył publicznie, iż tylko wtedy kompetowałby o kierownictwo artystyczne teatru lwowskiego, gdyby nim administrowało miasto, albo jakieś kreciowe konsorcjum, więc do tego czasu jedynym kandydatem na dyrektora — przedsiębiorcę nowego teatru u nas, jest p. Ludwik Heller.

Można sobie lubić, albo nie lubić p. Hellera, można mu mieć za złe, że ani rusz nie chce bankrutować jak jego poprzednicy, i że wszystkie przeciwności wziął za czuprynę, doprowadziwszy dyrekcję do porządku finansowego i artystycznego, — można mu nawet i to mieć za złe, że nie osładza się cudzym kosztem i za często rżnie prawdę w oczy: — z tem wszystkiem posiada on pryncypalne warunki na dyrektora teatru, szczególniej w nowych stosunkach, bo jest to człowiek bystry i choć nie lubi posługiwać się frazesami i nie uprawia blagi nigdy, posiada rzetelne wykształcenie literackie i artystyczne, którego może mu pozazdrościć, przepraszam za „żołnierską otwartość“, niejeden recenzent sprawiający rzeź niewiniątek po szpaltach gazeciarskich... Wśród moich kolegów po atramencie i piórze, spotykałem się z zarzutem, że jestem takim stronnikiem Hellera, iż aż staję się absolutnym w dyskusji. Może być — nie zapieram się — ale u nas, wśród niedołęstwa, frazeologji, różnych radców, co ciągle każdemu radzą, a sami w podartych butach chodzą i rozczapierzonych na wszystkie strony szablonów płytkich, jak nasza Pełtew, rzadkością jest człowiek, który potrafi kilkanaście godzin dziennie pracować, nie zraża się niczem, umie dowieść, że się zna na tem, czemu się poświęca i choć mu drzazgi wbijają za paznogcie, kocha swój zawód szczerze i rozumnie. *Zet.*

Truskawiec 21 sierpnia.

Truskawiec się bawi. — Niesnaski. — Jubileusz. — Urodziny Najjaśniejszego Pana. — Kaplica zakładowa i mimowoli nasuwające się pytanie.

Panujące od pewnego czasu głuche milczenie, powiększone nieustannie padającym kapuśniaczkiem, przerwała wiadomość, że tutejszy klub pragnie urządzić kolację wspólną, a po niej bal na dochód tutejszych zakonnic „Służebniczek“. Wiadomość ta zamieniła się w rzeczywistość, lecz tylko dla niewielu wybranych. Stosując się bowiem do rządań pseudoarystokracji tutejszej, klub nie ogłosił zabawy afiszami, lecz porozsyłał do wybranych zaproszenia, nie zważając na to, że i reszta gości-kuracjuszów, płacących również taksy i ponoszących wszelkie inne ciężary, podobnie jak i wybrańcy, może zapragnęłaby się zabawić. Lecz poco dolewać jeszcze oliwy do ognia i przyczyniać się do panujących już u esnasek, zwróćmy się lepiej do weselszych rzeczy. I tak wkrótce po balu owym nastąpiła uczta wydana na cześć dra Plecha, od lat 40 praktykującego tu przez sezon lekarza.

Po licznych mowach wręczono sędziwemu jubilatowi pamiątkowe album z fotografjami Truskawca, jakoteż jego pacjentek i pacjentów. Dalej, dnia 17 bm. w przejeździe przez Truskawiec zatrzymał się tu p. Barącz, darząc nas wieczorkiem przy szczelnie przepełnionej sali. Dnia 20 b. m. po południu odbyła się tombola, a wieczorem zabawa z tańcami, z czego dochód przeznaczono na cele dobroczynne miejscowe. Czyż więc znajdzie się jeszcze taki mizantrop, lub odludek, któryby potrafił zaprzeczyć temu, że Truskawiec się bawi?

Wczoraj, jako w wilję urodzin cesarza, urządzono tu korowód z pochodniami i muzyką, a dziś zrana odprawione zostały Msze św. w kaplicy rz. kat. i w cerkwi gr. kat.

Ale á propos kaplicy.

Od lat niepamiętnych zbiera zarząd zakładu składki na nią. Płyną datki, o ile wiem — nader obfite, po dziś dzień jednak nic nie zrobiono, a właściwie zeszpecono jeszcze to, co było, przez dobudowanie muru z obu stron na metr wysokiego, który nie wiedzieć co właściwie za cel ma, czy tworzyć będzie w przyszłości ściany, czy też służyć za parkan, bo na razie utrudnia tylko przejście. Nasuwa się mimowoli pytanie, co się dzieje właściwie z pieniędzmi zbieranemi? Gdzie one nikną? bo przecież ze składek zbieranych prawie od lat 20, wystawić możnaby już nie kapliczkę, ale porządny kościółek, a oprócz składek płyną jeszcze dochody z rozmaitego rodzaju zabaw, na światło zaś i inne potrzeby publiczność osobno się składa. Możeby szan. Zarząd publicznie kiedy raczył złożyć jaki rachunek ze składek i wyjaśnił, co się dzieje z pieniędzmi zebranymi i zbieranymi ciągle, a to we własnym także interesie, aby położyć tamę niepotrzebnym posądzeniom.

ZE SWIATA.

Paryż 24 sierpnia.

Zabójstwo Klobba i Meuniera. — Zbuntowany oddział francuski w Sudanie. — Zachwianie powagi Francji w Afryce. — List Vouleta do Klobba. — Co mówią dzienniki żydowskie. — Guerin i Deroulede. — Ministerstwo w trwodze.

Zabójcy pułkownika Klobba i porucznika Meunier, kapitanowie Voulet i Chanoine, zostali ogłoszeni za wyjętych z pod prawa, a inne oddziały francuskie, operujące w okolicy jeziora Czad, odebrały rozkaz ścigania buntowników wspólnemi siłami. Ale zdaje się, że nie zbyt rychło posłyszymy o ujęciu i ukaraniu zbrodniarzy, gdyż rozporządzają oni znacznym oddziałem zbrojnych, na którego czele mogą się długo bronić. Mają na swe rozkazy 20 spahisów, 20 regularnych strzelców sudańskich i 200 strzelców pomocniczych, zaopatrzonych w karabiny Grasa, a karabiny te posiadają po części także posługacze w liczbie tysiąca. Słychać, że Voulet i Chanoine zdecydowani są bronić się do upadłego. Z myślą buntu nosili się oni, jak się teraz okazuje, już oddawna, a gdy posunęli się do zbrodni, to nic im dzisiaj właściwie nie pozostaje, jak brnąć w oporze aż do ostateczności. *Temps* obawia się nawet, że rokosz sudański może pociągnąć za sobą bardzo niepożądane dla Francji skutki.

Powaga imienia francuskiego została w oczach dzikich afrykańskich plemion zachwianą już dawniej, a jeżeli zbuntowany oddział przyjdzie zniewolić do pokory i brać dopiero po krwawych bitwach, to leży jak na dłoni, że przykład taki bynajmniej Francuzom wśród murzynów szacunku nie przysporzy. *Temps* przyznaje, że Voulet posiada niezwykłe zalety, dzięki którym wyrasta w Sudanie dla polityki francuskoafrykańskiej niebezpieczniejszy nieprzyjaciel, niż nim był niegdyś murzyn Samory. Dalej dowiaduje się *Temps*, że Voulet kazał Klobba i Meuniera zastrzelić w moc uchwały, zapadłej na odbytej poprzednio radzie wojennej. Zbrodnia zaszła według *Temps* w dniu narodowego święta francuskiego, t. j. dnia 14 lipca, w Damangar w kraju Demergu, położonym na środku drogi między Nigrem a jeziorem Czad. Klobb miał przy sobie tylko 30 czarnych strzelców na wielbłądach i był przeto wobec Vouleta bezsilnym. Nie uderzył na niego dlatego, że Voulet byłby go przemocą poprostu zgniótł. Na widok katastrofy czarni żołnierze Klobba, o ile pozostali przy życiu, wszyscy uciekli i o swych naczelników zgoła się nie troszczyli.

Nieszczęśliwy Klobb liczył dopiero 42 lata i położył jako pionier wpływu francuskiego w Afryce wielkie zasługi. Miał właśnie wyjechać za urlopem do Francji, by odwiedzić żonę i troje dzieci, które teraz są sierotami. Towarzysz Klobba, porucznik Meunier, był od niego o wiele młodszym, gdyż miał dopiero 25 lat; Meunier pozostawia po sobie także młodą wdowę, lecz dzieci jeszcze nie miał. Pisma paryskie ogłaszają list, jaki Klobb od Vouleta odebrał. List ten potwierdza podane już onegdaj szczegóły, że Voulet nie cierpiał na „podzwrotnikowy szał“, lecz że działał z rozwagą i rozmysłem. Bunt i zbrodnia były u niego rzeczą postanowioną na kilka tygodni przed ich wykonaniem. Voulet wypowiedział Klobbowi w pisanym do niego liście posłuszeństwo i zagroził mu kategorycznie, że go zamorduje, jeżeliby Klobb się poważył rozkazy rządu francuskiego spełnić. Z listu okazuje się zarazem, że Voulet uważał się za pokrzywdzonego. Miał o sobie i swych zasługach afrykańskich wysokie wyobrażenie, a ponieważ nie postąpił zbyt szybko w awansie, przeto pożerały go obrażona pycha i żądza zemsty. Z rozkazu ministra kolonji Gillain'a zarządził w sprawie zarzuconych Vouletowi okrucieństw śledztwo gubernator sudański, a dochodzenia wykazały, że doniesienia nie mijały się z prawdą.

Pisma żydowskie, rozwodząc się nad smutnym wypadkiem sudańskim, wywodzą bądź z ukrytą, bądź z jawną radością, że jest on znamiennym objawem moralnego upadku Francji i rozluźnienia ducha karności w armji francuskiej. Zestawiają one razem rewolucyjne dreszcze paryskie z ostatniej niedzieli oraz awanturę Guérina i stwierdzają, że Francja weszła już na dobre na bardzo pochyłą spadzistość wewnętrznego rozkładu, z której nieodwołalnie i żelaznem prawem natury musi stoczyć się i runąć w przepaść.

O Guérinie słychać teraz mniej. Oblał w nocy dach swej „fortecy“ naftą, skutkiem czego policja zakazała palić w pobliżu budynku cygar. Drugim czynem, jaki Guérin wykonał, jest zatknięcie na szczycie dachu nowej chorągwi z napisem: „Śmierć zdrajcom!“

Déroulede i wszyscy inni, którzy pod zarzutem buntowniczych knowań osadzeni zostali w więzieniu, muszą się poddać wielkiej próbie cierpliwości. Z powodu zawikłania sprawy śledztwo wstępne rozpoczęło się dopiero teraz i potrwa bardzo długo. Prowadzi je sędzia Fabre. O zbrodnie popełnione w kościele św. Józefa stanie przed kratkami sądowemi około 60 osób. Na mnóstwo uczestników niedzielnych zaburzeń, którzy dopuścili się wykroczeń mniejszych, nałożyła policja kary dyscyplinarne i na tem sprawa ich się kończy.

Na Radzie ministrów z dnia 22 b. m. zapadła uchwała, żeby żaden minister Paryża nie opuszczał. Uchwała ta zapadła ze względu na obecne położenie Francji, pełne na wewnątrz niebezpieczeństw i wymagające ustawicznej czujności. Według pogłosek zachodzi między gabinetem francuskim a mocarstwami zagranicznemi ciągła wymiana ważnych not.

Koleje państwowe.

Odjazd z Krakowa.

Do Lwowa i Podwołoczysk: godzina 6 minut 31 zrana (posp.); godz. 8 minut 15 zrana; godz. 11 zrana; godz. 2 minut 49 popoł. (błyskawiczny); godz. 6 minut 15 wiecz.; godz. 8 minut 35 wiecz. (posp.); godzina 9 wieczorem; godz. 10 minut 50 wieczorem. **Do Czerniowiec**: godz. 8 minut 25 wiecz. (Express); godz. 9 wiecz.; godz. 10 minut 50 wiecz.; godz. 6 minut 31 zrana; godz. 8 minut 15 zrana; godz. 11 zrana.

Do Wieliczki: godz. 8 minut 15 zrana; godz. 1 minut 18 w południe; godzina 8 wiecz.; godz. 10 minut 50 wieczorem. **Do Jasła przez Rzeszów**: godz. 6 minut 31 zrana; godz. 2 minut 49 popoł.; godz. 10 minut 50 wiecz. **Do Tarnobrzega**: godz. 8 minut 15 zrana; godz. 10 minut 50 wiecz. (z przerwą 4-godzinną w Dembicy).

Do Nowego Sącza przez Tarnów: godzina 6 minut 31 zrana; godz. 11 zrana; godz 6 minut 15 wiecz.; godzina 10 minut 50 wiecz. **Do Stróżów przez Tarnów**: wszystkie poprzednie, oraz o godz. 2 minut 49 popoł. **Do Krynicy i Zeglestowa**: godz. 6 minut 31 zrana (tylko od 1 lipca do 15 września); godz. 11 przedpoł.; godzina 10 minut 50 w nocy.

Do Kalwarji, Chabówki, Rabki, Nowego Sącza, Stróżów, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Chyrowa i Stryja: godzina 9 minut 5 zrana; godz. 7 minut 55 wiecz. **Do Chabówki, Rabki i** Mszany Dolnej: godzina 8 rano. **Do Skawiny**: (prócz poprzednich) godz. 5 minut 15 zrana (tylko do 30 września) godz. 1 minut 8 popoł.

Do Wadowic przez Kalwarję: godz. 9 minut 5 zrana; godz. 7 minut 55 wiecz. **Do Bielska przez Kalwarję**: godzina 9 minut 5 zrana. **Do Oświęcimia przez Skawinę**: godz. 5 minut 15 zrana; godz. 1 minut 8 zrana; godz. 7 minut 55 wiecz. **Do Żywca i Zwardonia przez Suche**: gozina 9 minut 5 zrana.

ZDRAJCA.

5) OPOWIADANIE

na tle dzisiejszych stosunków we Francji.

(Ciąg dalszy).

— Ano panu to powinno kategorycznie nawet nakazać — ciągnął dalej Herscher. — Czyż potrzebuję panu przypominać, że zostałeś wychowany z przeznaczeniem właśnie do tej roli, jaką grasz dzisiaj? Wiesz pan dobrze, że dano panu zmienić pańską narodowość jedynie dla tego, abyś pan mógł później oddać wybitne usługi swemu krajowi rodzinnemu. W naszych szeregach byłbyś pan jednostką jakich wiele; tutaj, pan jeden, znaczysz dla swojego kraju tyle, co prawdziwa armja!

— Tak, to prawda, — szepnął Aubry, schylając głowę ruchem pełnym smutku. — To wszystko prawda.... Kiedy byłem jeszcze dzieckiem i nie mogłem sam odpowiadać za swoje czyny, rozporządzono mojem przeznaczeniem.... poświęcono mnie na zdrajcę..... Wówczas to popełniono pierwszą zbrodnię....

— Jest rzeczą oczywistą — odpowiedział sucho hrabia — że jeśli człowiek trwa w roli, jakiej go nauczono, kiedy był dzieckiem, to dzieje się to dlatego, że w wykonywaniu tej roli widzi poważne korzyści....

Błyskawica przemknęła po ciemnych oczach oficera. Podszedł ku Niemcowi i zawołał stłumionym głosem.

— A gdyby człowiek zbuntował się i zaparł dzieciństwa nieświadomego i nieodpowiedzialnego!? Gdyby oburzony na siebie samego, poszedł inną drogą?

Na wargach hrabiego pojawił się lodowaty uśmiech; utkwiwszy stalowe oczy w poruczniku, rzekł zwolna:

— Byłoby to cokolwiek zapóźno, a przytem chwila ku temu wydaje mi się szczególniej źle wybrana.

Aubry zadrżał. Słowa Herschera, wypowiedziane z naciskiem, otrzeźwiły go i przypomniały gwałtownie rzeczywistość położenia....

— Nie pojmuję pańskich spóźnionych skrupułów i nie wierzę w nie — mówił dalej Herscher — Zresztą w tem wszystkiem nie ma zdrady, powtarzam to panu. Jesteś pan również dobrym Niemcem jak i ja, panie Aubry!

Młody oficer ukrył twarz w obu dłoniach. Długo potem chodził po pokoju wśród rozpaczliwego milczenia, z dzikim wyrazem w oczach i ołowianym rumieńcem na policzkach....

W dobrą godzinę potem w salonach pani Larsal, w przerwie między jednym tańcem, a drugim, grono pań i panów skupiło się około młodej osoby, słynącej w tych kołach towarzyskich, w których obracała się hrabina, z niezwykłej zdolności wróżenia z ręki! Wróżka, pani Rival, niedawno temu wcześnie straciła męża, rysy twarzy miała regularne i ujmujące, ale bardzo poważne. Opowiadała właśnie, że sztuki wróżenia z dłoni uczyła się od swego wuja Desborollesa, starego dziwaka, który całe swoje życie poświęcił tym dziwacznym badaniom.

Oczywiście natychmiast znaleźli się amatorowie, którzy poczęli prosić panią Rival, aby zechciała wytłomaczyć im tajemniczą wymowę tych poplątanych kresek, pozornie tak obojętnych dla oka niewtajemniczonego. Pani Rival nie dała się długo prosić..... Czytała przyszłość obecnych swobodnie i gromadziła dokoła siebie coraz to więcej ciekawych. Niebawem znalazła się wśród nich i urocza gospodyni domu.

Hrabina spostrzegła, że między tymi, którzy się skupili dokoła młodej wdowy, znajduje się także piękna Edmea. Obok niej stał porucznik Aubry, oraz przedstawiony już tymczasem żonie inżyniera, rosyjski książę, Suworyn.

— Ach! — zawołała żywo hrabina do młodej wróżki.... — Droga pani! Oto pani Larsal! Ręka tak niezwykle pięknej istoty, powinna panią natchnąć do wspaniałych wróżb. Mówią, że piękność jest jak dziennikarstwo — bo może zaprowadzić bardzo wysoko. Jeżeli tak, to możesz pani śmiało przepowiedzieć Edmei tron królewski. Tylko uprzedzam panią — dodała złośliwie hrabina, patrząc w stronę Suworyna— nie będziesz pani pierwszą, która jej to wywróżysz, nieprawdaż książę?

— Nie trzeba oddawać się okkultyzmowi, aby przepowiedzieć to, co leży w logice, w porządku rzeczy — odrzekł książę z uśmiechem, pochylając lekko głowę w sposób potakujący.

Edmea przemknęła się zwinnie między otaczającymi panią Rival i ruchem pełnym wdzięku wyciągnęła ku niej drobną dziecięcą rękę.

Skupiono się z żywem zajęciem dokoła obu kobiet.

Pani Rival poważnie ujęła rękę Edmei i studjowała ją w milczeniu przez czas dłuższy.

— Oh! oh! — zawołała wreszcie — główna linja na ręce pani jest doprawdy.... niepokojąca..... No... no.... Musisz mieć pani imaginację, która wzbudzałaby zazdrość Aleksandra Dumasa i Ponson du Teraila...

Zamilkła znowu na chwilę, poczem zawołała nagle:

— Ależ to jest bardzo ciekawe!

I zatrzymując się, podniosła głowę i utkwiła badawczy wzrok w twarzy Edmei:

— Nie chcę być niedyskretną — rzekła zwolna — i nie chciałabym powiedzieć publicznie czegoś, coby mogło się pani nie podobać.

Edmea wybuchnęła serdecznym śmiechem.

— Mąż mój jest w fumoarze, albo w sali gry— rzekła, wzruszając ramionami z łobuzowskim grymasem... — Jest on przytem człowiekiem bardzo trzeźwym; uważa, że wszystko, co ma styczność z okkultyzmem i chiromancją, jest humbugiem dla użytku szarlatanów...

— Nie myślę się spierać z mężem pani — odrzekła z pobłażliwym uśmiechem pani Rival. — Zauważę tylko, że dzisiaj okkultyzmem zajmują się bardzo uczeni ludzie... Mój wuj Desburolles z pewnością nie był szarlatanem i traktował swoją wiedzę z czysto naukowego stanowiska.

— Masz pani najzupełniejszą rację, że nie można tych rzeczy zbywać tak lekko — zauważył uprzejmie książę, nieco przytem zabobonny jak wszyscy Rosjanie, a nadto rozbawiony tą rzeczą.

— O, tem usilniej proszę pani — zawołała Edmea, przerywając dysertacje naukowe — niech mi pani powie wszystko bez ogródki, co pani wyczyta w mojej ręce.

Pani Rival pokręciła głową, jakby zaambarasowana.

— Ależ ja daję pani absolutne zezwolenie na wszystko — nalegała Edmea — niech się pani nie żenuje zupełnie. Ryzyko i niebezpieczeństwo przyjmuję zupełnie na siebie. Jeśli to będzie coś bardzo drażliwego, to przynajmniej unikniemy banalności. Zapewniam panią, że nic nie zdoła mnie zadziwić, bo ja mam naturę pod każdym względem wyjątkową...

— Przedewszystkiem zaś wyjątkową piękność — rzekł łagodnym szeptem książę.

— Palce pani są długie — mówiła pani Rival, badając rękę Edmei. — Są cienkie i proste. Oznacza to, że posiadasz pani w wysokim stopniu zmysł analizy... Masz pani wielki pociąg do sztuki i literatury i nieprzezwyciężone romantyczne porywy... Jesteś pani romantyczna na wskróś..

— Ależ nie ma nic przerażającego w tem, co pani mówi — zawołała Edmea, ciągle się śmiejąc.

— O, jesteś pani niecierpliwą! Jeszcze nie skończyłam! A naprzód... przyznaję, że jesteś pani w istocie z wszechmiar wyjątkowa! Nawet wady, przymioty, zdolności, aspiracje — wszystko jest u pani nadzwyczajne.

— Mówisz pani zupełną prawdę — potwierdziła Edmea — proszę, mów pani dalej... to bardzo interesujące.

— Wzgórze Afrodyty jest u pani wspaniałe — jest to dowód wdzięku i uwielbienia piękna... Dziwnie rozwinięte jest wzgórze księżycowe. O, widzisz je pani, tutaj, naprzeciwko wzgórza Afrodyty...

— A cóż oznacza to wzgórze księżycowe?

— Imaginację gorącą, więcej, niż gorącą...

— A więc jaką?

— A więc... cokolwiek wykolejoną...

— A cóż mówi moja linja życia?

— Bardzo jest długa, jakkolwiek także niezwykle dziwna... Doprawdy widzę tu taki oryginalny zbiór małych linijek, że przyznaję, iż niewiele z tego rozumiem... Doświadczeńsi odemnie mogliby tylko wytłomaczyć ich znaczenie. Mniej doświadczeni i skłonniejsi do fantazji, przepowiedzieliby pani zgon gwałtowny i przedwczesny... Zapewniam jednak panią, że tak absolutnie nie jest...

Edmea lekko zadrżała..

— Nie masz się pani czego obawiać — zawołała żywo młoda wdowa. — Jestem pewna, że będziesz pani żyła bardzo długo... A jednak nie mogę ukryć przed panią, że jej linja życia ma w sobie coś, co się nie da wytłomaczyć, coś ekscentrycznego... Te mnogie linje, które ją przecinają, skupiając się w jedynym punkcie, zdają się wróżyć jakiś nadzwyczajny wypadek, coś niesłychanego, a może i bezprzykładnego, coś, co dotyczy bardzo zbliska pani egzystencji. Doprawdy jednak, że nie umiem powiedzieć dokładnie, co to znaczy.

— Czy będę miała jakie sercowe zmartwienia?— zapytała Edmea bojaźliwie i wahająco.

— O tak! — odrzekła pani Rival, potakując głową.

— Czy będę bogata?

— Co do tego, nie ma żadnej wątpliwości. Będziesz pani ogromnie bogata, prawdziwie po królewsku!

Pani Larsal roześmiała się niedowierzająco.

— Jeszcze jedno — dodała szeptem, jak gdyby wstydząc się pytania, które ją żenowało — czy będę matką?

Na ustach księcia zjawił się pogardliwy uśmiech, podczas gdy pani Rival zbliżyła do siebie rękę Edmei.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Nowy dodatek do aktu oskarżenia o oszustwa w sprawie galicyjskiej Kasy oszczędności, rozesłano po świecie w postaci zamknięcia rachunków galicyjskiej Kasy oszczędności we Lwowie. Jeżeli kto dotychczas miał jakie wątpliwości, ten może się przekonać nareszcie o stanie tej instytucji, do jakiego doprowadzili ją ekonomiści i politycy, co przez pewien czas sami jedni uważali się za ludzi budzących ojczyznę do życia i z zasady odmawiali do tego prawa wszystkim stronnictwom w kraju.

Smutne to zamknięcie rachunków, oby było nareszcie zamknięciem tej epoki rozboju i punktem wyjścia do pracy nad własnem materjalnem a nadewszystko moralnem odrodzeniem społeczeństwa. W stanie czynnym widzimy tam następujące pozycje: Rachunek bieżący pp. Szczepanowskiego, Kühnela i Frölicha 2,197.519 złr. 30 ct., weksle 7,830.861 złr. 42 ct., rachunki bieżące na podkład papierów wartościowych 1,805.338 złr. 90 ct. Pozycje te dają sumę przeszło dziesięciu miljonów. Wiadomo powszechnie jakie pokrycie ma rachunek bieżący p. Szczepanowskiego i spółki. Pozycja „weksle" są to co najmniej w $^{9}/_{10}$ weskle p. Szczepanowskiego i podobnych jemu mężów ekonomiczno-politycznych. Papiery wartościowe są to po największej części listy udziałowe z kopalni nafty, węgla i wosku ziemnego, które należą do przeszłości albo do przyszłości. W dalszych pozycjach znajdujemy np. takie: druki i księgi w zapasie 8.098 złr. 76 ct. z czego wnosić można, że brak zapasów gotówki zastępowano w galicyjskiej Kasie oszczędności zapasami ksiąg i druków, aby było gdzie wpisywać cyfry i bilanse. Wpisywano też bez litości i dziwić się wypada, że zapas tych tak bardzo pożytecznych w tym interesie finansowym przedmiotów, jest jeszcze tak znaczny.

Stan funduszu rezerwowego przedstawiony jest cyfrą 4,106,063 złr. 40 ct., strata **1,990.989 złr. 53 ct.** Gdy się weźmie w rachubę trzy wyżej wymienione pozycje związane z kredytem i operacjami p. Szczepanowskiego, mimowoli nasuwa się podejrzenie, że strata jest znacznie większa, niż wykazana w rachunku bilansu za rok 1898; że fundusz rezerwowy na pokrycie rzeczywistej straty nie wystarcza. Samo to zestawienie daje już dokładny obraz lekkomyślności i złej wiary, z jaką czerpano z funduszów krajowej instytucji, nie krępując się nawet tym zasadniczym względem, że funduszu rezerwowego przekraczać nie wolno pod grozą zupełnej ruiny. Formalnie szał rządził w pięknym budynku z kamienia przy ulicy Karola Ludwika i byłby rządził niezawodnie dłużej jeszcze, zasilając idee p. Szczepanowskiego mieniem całego społeczeństwa składanem na książeczki oszczędności. Że to przypuszczenie nie jest wyssane z palca, dowodzi fakt, że jeszcze w styczniu b. r., a więc już po zamknięciu rachunków za rok 1898, pożyczył Stanisław Szczepanowski w Kasie oszczędności małą sumkę 41.450 złr. — zaokrąglając sumę swojego ogólnego długu na szkodę Kasy oszczędności na kwotę **5,525.439 złr.**

Z po za ram tego nad wyraz smutnego i przygnębiającego obrazu, wychyla się jeszcze inne ponure tło. Celem podniesienia siły finansowej prowincjonalnych towarzystw zaliczkowych, stworzono przy lwowskiej Kasie Oszczędności dział kredytowy dla towarzystw zaliczkowych, na skrypty dłużne. Otóż pożyczki udzielone towarzystwom zaliczkowym przez cały rok 1898 wynoszą litość budzącą sumę 4.350 złr. Nie wiedzieć czy śmiać się z goryczy, czy łzy boleści wylewać nad tą ironją, zrozumiałą zresztą, bo skądże było brać na pożyczki dla instytucyj krajowych, skoro klika ekonomistów i liberalnych polityków rozdrapywała wszystko dla siebie!

Słyszymy tu i ówdzie głosy: Ha, było to nieszczęście, bo przedsiębiorstwa się nie udały, Szczepanowski et consortes działali w dobrej wierze i t. p.

Te ślady dawnej aureoli, które pozostały jeszcze z czasów świetności zarozumiałego polityka-ekonomisty, prysnąć jednak muszą wobec faktu, że pieniądze zabierane z Kasy oszczędności, szły na jakieś fikcyjne patenty i beczki, szły na zakładanie pism dla popierania politycznego „geschäfciarstwa", na agitacje polityczne za kandydatami pewnych stronnictw, — na ustrzymywanie tajemnych, serdecznych związków miłosnych poważnych i wiekowych panów. Za to spada ciężka odpowiedzialność na „macherów", tem cięższa, im więcej mieli rozumu, nauki, doświadczenia. Wobec tego smutnego rachunku bilansu Kasy, mu-

simy tem głośniej wołać: n a j a w i domagać się, aby w s z y s c y, którzy ocierali się o te publiczne fundusze stanęli przed sądem opinji i odpowiedzieli za swoje czyny. Tem właśnie co najwięcej przygnębia, odbiera odwagę, co rzuca niedowierzanie między lud — jest metoda ukrywania i zacierania pewnych zbrodniarzy, jest aprjorystyczne uniewinnianie sprawców krajowej i narodowej katastrofy przez usłużną, bo kupioną prasę, zanim ci ludzie staną przed właściwą władzą, aby zdać liczbę z szeregu lat swej „pracy społecznej“. Metoda ta nie jest nową; stara ona jak ludzka przewrotność i jak przewrotność zgubna. Orgja takiej metody rozgrywa się obecnie na ziemi francuskiej w sprawie Dreyfusa, przejawia się i u nas w organach obozu liberalnego, a nadewszystko na szpaltach wegetującego za ludzką krzywdę *Słowa polskiego*. Ludzie, którzy za lat 50 studjować będą tę sprawę, z oburzeniem odwrócą się od kart dzienników, które wobec ogromnej klęski krajowej sofizmatami usiłują zasłonić sprawców zbrodni przed potępiającym werdyktem opinji publicznej.

Społeczeństwo nasze pójdzie teraz, wierzymy w to silnie, na drogę odrodzenia i mrówczej pracy nad podtrzymaniem zrębów rozsypującego się siedliska, którem zachwiali źli ludzie. Po naszym politycznym upadku, po tylu narodowych nieszczęściach, potrzeba nam w istocie takiej pracy, jakiej symbolem jest mrówka, umieszczona na cokule gmachu lwowskiej Kasy oszczędności. Dziś już chyba wiedzą mrówki zbierające w znoju i trudzie zręby swego domu, że na kretów z żądłami rzucać się trzeba, skoro tylko się zbliżą ku mrowisku.

Tej nauki po smutnej epoce oszustw oczekujemy po procesie rycerzy przemysłu, który się odbędzie we Lwowie, a jeżeli ona nie pójdzie w las, miejmy nadzieję, że zdołamy zagoić rany i bez błagi, samą mrówczą pracą, wybrnąć z bagna „nędzy galicyjskiej.“ *Keryks.*

* *

Ohydne gwałty prusko-niemieckie, o charakterze wybitnie antydynastycznym i rewolucyjnym, których widownią były północne Czechy, powinny były, jak się zdawało, otworzyć oczy sferom decydującym na kwestję, po której stronie są nieprzyjaciele państwa i dynastji, a zarazem w którym obozie ludów szukać należy oparcia dla przyszłości tego państwa.

Zdawałoby się także, że interes żywotny przyszłości wymaga, aby tego rodzaju ruch, jak ten, który się objawił w Graslicach i w Chebie, został odrazu w zarodku najostrzejszemi środkami stłumiony. W świeżej jeszcze jest pamięci wszystkich, że podczas daleko niewinniejszych demonstracyj narodowych w Pradze, podczas urojonych w znacznej części zaburzeń antysemickich w Galicji, znaleziono bez wahania radykalne środki, które zastosowano z całą bezwzględnością do czeskiej i polskiej ludności.

Ani jednak śladów przejrzenia politycznego w sferach decydujących spostrzedz jeszcze nie można, ani też nie słychać nic o zarządzeniu środków, gwarantujących należytą represję jawnego niemieckiego rokoszu. Przeciwnie, stwierdzić należy, że władze centralne okazują rokoszanom niezwykłą słabość i względność, płynącą zapewne nie z sympatji dla antydynastycznych demonstrantów (czegoś podobnego nawet pomyśleć się nie godzi) — ale z kwietyzmu i z trwogi, aby płomień, który się zapalił w Graslicach nie ogarnął pożarem szerszych terytorjów niemieckich.

Ta polityka trwogi objawiła się przedewszystkiem w usunięciu od zarządu starostwem graslickiem urzędnika, który się poważył zezwolić kamienowanej przez wściekły motłoch żandarmerji na zrobienie użytku z broni. Usunięcie p. Rotha było warunkiem podyktowanym przez rokoszan w zamian za obietnicę z ich strony zachowania spokoju. Roth został usunięty, warunek jednak dotrzymany nie został. Kiedy bowiem władze dla ratowania resztek powagi przystąpiły do aresztowania głównych podżegaczy, a mianowicie właściciela hotelu Tuzara i pensjonowanego kapitana Gorazina, rokoszanie pod przewodnictwem schönererczyka Hofera zażądali od następcy Rotha, radcy namiestnictwa Mauriga, bezzwłocznego ich uwolnienia pod grozą nowych zaburzeń.

Radca Maurig pokazał podobno drzwi Hoferowi. Prawdopodobnie za tę zuchwałość także zostanie usunięty! Bo oto sztab jeneralny niemieckich rokoszan rozesłał depesze do nadprokuratorji, do namiestnictwa i do hr. Thuna. Depesze te zawierają wprost pogróżki nowego przelewu krwi, jeżeliby natychmiast nie uwolniono podżegaczy i zarazem zawiadamiają o korporacyjnem złożeniu mandatów przez graslicką Radę miejską! Odwrotną odpowiedzią na tę depeszę było, jak się dowiadujemy z wiedeńskiego organu rokoszan, *N. fr. Presse*, bezzwłoczne uwolnienie właściciela hotelu Tuzara! Oto jak się wykonywuje rządy w Austrji, oto jak silne i energiczne dłonie dzierżą dzisiaj ich ster!

Oczywiście tem połowicznem upokorzeniem nie przejedna hr. Thun rewolucyjnego obozu, który domaga się uwolnienia nie jednego, ale wszystkich.

Nie ma powodu wątpić, że i ten postulat zostanie spełniony. Radca Maurig otrzymał już polecenie, aby w kornem piśmie do redakcji *Neue Freie Presse*, wytłomaczył się z postępowania władzy. Zapewnia on w tym charakterystycznym dokumencie, że żandarmerja strzeliła w ostatecznym stanie koniecznej obrony, oraz, że uwolnienie więźniów nie jest objawem słabości, ale objawem dążenia do uspokojenia umysłów...! Biedny radca Maurig nie czuje tego, że łudzi się brzmieniem wyrazów. Władza tylko wtedy uspakajać może umysły, gdy jest silna, bezwzględna i sprawiedliwa. Udawanie łagodności z poczucia braku siły, równie rozzuchwala sztucznie wzburzony motłoch, jak niesprawiedliwość wywierana przez przemoc rozjątrzałaby słusznie pokrzywdzony ogół... Tylko siła oparta na uczciwości i prawie budzi szacunek...

Polityka rządu wobec Niemców w Graslicach ma symptomatyczne znaczenie. Godzi się na nią zwrócić baczną uwagę, bo zadecydować ona może o przyszłości Austrji — *a mutatis mutandis* zastosowywana bywa niestety nietylko wobec Niemców ale i wobec innego rewolucyjnego w państwie żywiołu, z którym my tu w naszych lokalnych warunkach częściej mamy do czynienia. *Audax.*

Kolej państwowa.

Przyjazd do Krakowa.

Ze Lwowa: godzina 4 minut 40 zrana; godz. 7 zrana (pospieszny); godz. 8 minnt 45 zrana: godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 2 minnt 24 popoł. (błyskawiczny); godzina 6 minut 25 wiecz.; godz. 9 minut 38 wiecz. — **Z Wieliczki**: godz. 8 minut 45 zrana: godz. 11 minnt 15 popoł.; godz. 6 minnt 50; wiecz. — **Z Jasła** przez Rzeszów: godz. 4 minut 40 zrana godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 minut 38 wieczorem. — **Z Tarnobrzega**: godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 minut 38 wiecz.

Z Nowego Sącza przez Tarnów: godz. 8 minnt 45 zrana; godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 6 minut 25 wiecz.; godz. 9 minnt 38 wiecz. — **Ze Stróżów** przez Tarnów: godz. 4 minut 40 zrana. — **Z Krynicy i Żegiestowa** przez Tarnów: godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 minut 38 wieczorem. — **Od dnia 1 lipca z Krynicy i Żegiestowa przez Tarnów**: godz. 6 minut 25 wiecz. (do dnia 15 września); godz. 4 minnt 40 zrana (do dnia 31 sierpnia).

Z Chyrowa, Nowego Sącza i Chabówki: godz. 6 minut 36 zrana; godz. 4 minut 47 popoł. — **Z Mszany dolnej**: godz. 7 minut 40 wiecz. — **Ze Skawiny**: godz. 11 minut 10 przedpoł. — **Z Bielska i Wadowic przez Kalwarję**: godz. 9 minut 40 wieczorem; godz. 8 minut 45 zrana; godzina 4 minut 45 popoł. — **Z Suchej do Podgórza miasta**: godz. 7. minut 48 zrana. — **Z Oświęcimia**: godz. 6 minut 36 zrana; godz. 4 minut 47 popoł.; godz. 11 minut 10 przedp.; godz. 9 minut 40 wiecz. — **Z Zwardonia i Żywca przez Suchą**: godz. 4 minut 47 popoł.

KRONIKA.

Kraków, 26 sierpnia.

Kalendarz kościelny. W sobotę Aleksandra, męczennika; jutro 14 niedziela po Świątkach, Pocieszenia Najśw. Marji Panny; w poniedziałek Augustyna, biskupa, wyznawcy; we wtorek Ścięcie św. Jana i Róży z Limy.

W kościele św. Katarzyny na Kazimierzu w niedzielę uroczystość Najświętszej Marji Panny Pocieszenia, odpust zupełny i bracki.

W kościele OO. Reformatów w niedzielę Przeniesienie św. Kazimierza.

W kościele św. Andrzeja (PP. Franciszkanek) w niedzielę rocznica poświęcenia kościoła.

W kościele OO. Jezuitów w poniedziałek uroczystość Niepokalanego Serca Najśw. Marji Panny.

W kościele św. Katarzyny w poniedziałek uroczyste nabożeństwo z odpustem zupełnym na cześć św. Augustyna.

W kościele św. Tomasza w poniedziałek Wotywa o godz. 9 z wystawieniem Najśw. Sakramentu (uroczystość św. Augustyna).

W kościele Bożego Ciała w poniedziałek uroczystość św. Augustyna.

W kościele Braci Miłosierdzia na Kazimierzu w poniedziałek Wotywa ku czci św. Augustyna.

W kościele PP. Wizytek w poniedziałek nabożeństwo południowe z wystawieniem Najśw. Sakramentu ku czci Serca Pana Jezusa; odpust bracki.

Kalendarz myśliwski. Od 15 go sierpnia wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), kuropatwy, bażanty, przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszców.

Kalendarz rybacki. W sierpniu wolno łowić wszelką rybę, jeżeli trzyma przepisaną miarę, toż samo raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się we sobotę o godzinie 4 minut 48, zachód przypada o god. 6 minut 34, długość dnia godzin 13 minut 46

Zmiana lunacji: Druga kwadra przypada w poniedziałek, dnia 28 o godz. 12 minut 57 rano.

Stan powietrza. Dnia 26-go sierpnia o godzinie 7 rano barometr 743 5, termometr + 10·0 C., wilgotność 84%, wiatr zachodni. 10.

„Złota czaszka“.

Dziś wieczorem rozpoczyna się w teatrze miejskim sezon teatralny pierwszem przedstawieniem za dyrekcji p. Józefa Kotarbińskiego. Niezwykły to będzie wieczór. Nowy dyrektor wprowadza na scenę szczątki dramatu, który byłby, jeżeli nie najpiękniejszem, to jednem z najpiękniejszych dzieł Juljusza Słowackiego. Pomysł jest śmiały, wykonanie będzie trudne — ale jeżeli się powiedzie, czeka nas dzisiaj niezwykle roskoszna uczta artystyczna..

Mamy zobaczyć przez przedziwny pryzmat Słowackiego poezji dworek starego szlachcica, a w środku jasną cnotę gospodarza, dla nędzy otworzone progi i piękność dawnych, szczerych rysów, napełniającą dom wonią narcysów... W przeszłości błękicie ukaże się nam lud, co nazywał się ludem Polaków: lud, z sercami cichszemi od naszych, lud, który „gdy rwał się z ubogiej pościeli, to więc do szabli albo do kądzieli“; ujrzymy sceny z życia klasztornego, z życia studentów i żaków, ujrzymy nawet nierozłączną płamę tego świetlanego tła, żyda z polskiej karczmy — i rozkochamy się w tej atmosferze lazurowych uczuć... Będziemy łowić uchem rytmy najlichsze jasnych kolend w przyćmionych piekarniach, z któremi usypiali ludzie gospodarni i po nad staremi lipami będziemy oczyma szukać „Bogarodzicy w promieniach zorzy trzymającej głowę, dzierżącej stopy na srebrze księżyca“ i odczuwać Jej błogosławieństwa płynące z piorunową jasnością... na dworek w zieleni wiośnianej...

Będziemy słyszeli jak nagle do tych zacisznych ścian zapuka nieszczęście... Zrozumiemy, że „spokojne domy także piorun pali, chociaż je wiara, chociaż czystość broni...“ Z biciem serca patrzeć będziemy jak cechowe chorągwie poczną okrywać ubogi szlachecki dworek, że będzie, jak namiot jakiego mocarza, z jedwabiu cały i w rogach ze złota... Ze łzami słuchać będziemy grania trąb na Franciszkańskiej wieży i bicia dzwonów, zawiązywania na mogiłkach klasztornych konfederacji pod regimentarstwem patronki Królestwa Polskiego, świecącej w gwiazdach nadziei naszej... Pochłaniać będziemy wzrokiem tę malowniczą procesję świetnych kontuszów skupionych dokoła monstrancji pod baldachimem i ubranego w kwiaty obrazu Matki Boskiej — tę procesję idącą na śmierć tryumfalną...

A wśród tej wielkiej narodowej tragedji, śledzić będziemy zawiązek tragedji serca Gnusi Strażnikównej, — o oczach - djamentach, morską napełnionych falą, zielonych, gwiazdowych, przeczystych... Słuchać będziemy ze smutkiem gorzkich narzekań żaka Jana, z rozmarzeniem pełnych czaru uniesień miłosnych żaka Kleofasa, z wesołością jasełkowych podstępów skrybenta Stanisława. Serce nam się przejmie współczuciem przy zalotach pana rejenta Gąski,

popartych groźną twarzą ojca i perswazjami matki, że „małżeństwo, to nie pierwsza para w draganta, co jak skrzypek przestanie digać swoje, tak i ona tańcować....“

Ale mimo tego tła tragedji.... powieje na nas ze sceny tchnienie ufności. „Jeżeli wszystko zważymy na szali — nieraz się człowiek rozpaczy uchroni“... Nie tylko wyrozumieli będziemy dla tych rubasznych serc i szorstkich dłoni, ale rozkochanemi oczami pochłaniać będziemy ową dawną Polskę szwedzkich wojen, od której dziś jesteśmy tak niezmiernie daleko... Gdzie między nami dzisiaj taki złoty Czaszka, któryby na siedm ran Chrystusa przysiądz mógł, że jest „tęgi...?“ Ale jest przecież jeden łącznik, który nas zespala z pradziadami idącymi w konfederacjach na Szweda. Oto Regimentarz pozostał nam ten sam — i bezpieczniej broni naszej przyszłości „niż miecze ludzkie i Godfredowe tarcze i nawet rozum nasz — który jest ludzki“... On nie dopuści, abyśmy „zginęli z duszami....!“ △

Wiadomości osobiste. Zaszczytnie znany w naszem mieście dr Mieczysław Nartowski, specjalista chorób nerwowych, został telegraficznie wezwany na konsyljum do Koszyc na Węgrzech.

W kościele OO. Dominikanów rozpoczyna się w niedzielę, cały tydzień trwająca uroczystość św. Jacka. Sumę w pierwszym dniu odprawi ks. dr Władysław Bandurski, kanonik katedralny; kazanie podczas sumy wypowie ks. Antoni Dobrzański, proboszcz z Myślenic. Nieszpory po południu odprawi ks. Dobrzański, kazanie wypowie ks. Golichowski, gwardjan OO. Bernardynów. Podczas sumy i nieszporów śpiewać będzie chór św. Jacka, pod kierunkiem O. Sadoka Weerbergera.

W kościele św. Katarzyny księży Augustjanów na Kazimierzu, odprawiać się będzie uroczyste nabożeństwo z wystawieniem Najw. Sakramentu i kazaniami na Sumie i Nieszporach dnia 28 sierpnia, to jest w poniedziałek na cześć św. Augustjana, biskupa patrjarchy zakonu Augustjańskiego. W niedzielę zaś następną to jest dnia 3 września na cześć Naj. Marji P. Pocieszenia, pod której imieniem istnieje Arcybractwo. Po Nieszporach w tym dniu udzielone będzie błogosławieństwo papieskie.

P. Konstancja Bednarzewska, utalentowana artystka teatru krakowskiego, po pobycie w kąpielach morskich, udała się do Paryża dla studjowania dwóch nowych ról z francuskiego repertuaru. W powrocie do kraju zatrzymać się ma czas jakiś w Berlinie, w celu poznania ostatnich nowości scenicznych.

Nowy dyrektor teatru posiada również parę oryginalnych utworów przeznaczonych do grania. W ciągu sezonu przedstawione będą: „Soneta żywa“ 5-aktowa sztuka Jana Ang. Kisielewskiego, „Błędne gwiazdy“ 4-aktowa sztuka Wł. Lewickiego, odznaczona na konkursie Paderewskiego, oraz 5-aktowa komedja Gryfe „Prezesowicz“, będąca pierwszym dramatopisarskim debiutem, rokującym piękne nadzieje.

Konferencja szkolna krajowa. Ostatnie dwa posiedzenia konferencyjne były poświęcone wyłącznie sprawie projektu regulaminu. Wielce ożywiona dyskusja świadczyła, że w projekcie regulaminu niezbędną zmianę by należało jeszcze przedsięwziąć. W dyskusji przedpołudniowej zabierali głos: pp. Parczyński, Niemiec, Zabierzewski, Albrecht, Pelikan, Klocek, Wojtyga, Maciołowski, Szaszek, Lech i Tatara. Szło o tyt. trzeci, mówiący „o uwolnieniu od obowiązku uczęszczania do szkoły“. Mowcy domagali się wyeliminowania alinei 3 w §. 1, dodania do alinei 1 w §. III, wzmianki o dzieciach szkolnych, które przez kilka lat przesiadują w jednej klasie, oraz opuszczenia alinei 2 w §. III. W głosowaniu utrzymał się wniosek p. Maciołowskiego i inspektora Szaszka.

W dyskusji popołudniowej zabierali głos pp. Wiśniowski, Maciołowski, Albrecht Stabrawa, Szaszek, Rewakowicz, Kominkowski, Bieroński, Wojtyga, Grażyński, Zabierzewski, Mikstein, Jachimowski, Pelikan, Ujwary, Szaszek. Przy §. 4 domagano się słusznie, aby taksa egzam. wynosiła w szkołach 1 klasowych 2 złr., w więcej klasowych 5 złr., a w wydziałowych 6 złr., co uchwalono. Natomiast wielce krzywdząca jest uchwała powzięta na wniosek p. Maciołowskiego, aby kierownikowi, względnie dyrektorowi, przypadała nie $^1/_5$, jak mówi projekt, ale $^1/_3$ taksy; nic dziwnego, że powzięto taką uchwałę, albowiem nauczycielstwo reprezentowali sami kierownicy i dyrektorzy, który przegłosowali inspektorów. Tym sposobem nauczycielowi i katechecie może przypaść za jego pracę i mitręgę po kilkadziesiąt centów, podczas gdy na kierownika wypadałoby po 2 złr., względnie 1 złr. 66 ct.

Ważną rzeczą jest, że sprzeciwiono się dziwolągowi wykluczania ucznia na 1 miesiąc a przyjęto normę, że gdy środka tego ostatecznego szkoła się będzie musiała chwycić, wykluczenie ma nastąpić na rok cały. Wyrażono konieczną potrzebę otwarcia publicznych zakładów dla moralnie zaniedbanych uczniów, aby demoralizacja z powodu ogólnego obowiązku uczęszczania do szkoły, nie szerzyła się w tak przerażający sposób. Na wniosek dyr. Albrechta, przyjęto do wiadomości sprawozdanie z zamknięcia rachunków krajowego funduszu emerytalnego. Referaty pp.: Maciołowskiego, Pogonowskiej, Rosoła i Kempy, przekazano wydziałowi wykonawczemu, bo dotyczą nauki dopełniającej z nadmienieniem na wniosek pp.: Szaszka, Rinka i Maciołowskiego, że mają służyć jako substrat do postulatów, które mają być przedłożone konferencjom okręgowym do rozpatrzenia.

Radca Zaleski, zamykając o godzinie 5 konferencję, zaznacza, że konferencja zrobiła więcej, niż można się było spodziewać, dziękuje za gruntowną dyskusję i za szczerą i otwartą wymianę myśli, sekretarzom i referentom za pracę bezinteresowną i wznosi okrzyk na cześć cesarza, który członkowie z zapałem trzykrotnie powtórzyli.

P. Maciołowski dziękuje radcy Zaleskiemu za pełne wyrozumiałości prowadzenie obrad, podnosi serdeczność, okazaną w czasie konferencji, a polecając jego pieczy sprawy szkolne i osobiste, oświadcza, że nauczycielstwo z obywatelskiem poświęceniem chce spełniać swe zadanie (Huczne oklaski).

Po godzinie 5 udała się konferencja do Parku dra Jordana, gdzie p. Józef Kozłowski i dr Tokarski demonstrowali, jak należy prowadzić zabawy dziewcząt i chłopców.

Zarząd „szkoły praktycznej przy Zgromadzeniu służebnic Serca Jezusowego w Krakowie“ przysyła nam następujące zawiadomienie: Zgromadzenie służebnic Serca Jezusowego w Krakowie otwiera w październiku r. b. szkołę praktyczną dla gospodyń, ze szczególnem uwzględnieniem potrzeb Wieleb. księży proboszczów. Kurs cały trwać będzie 12—16 miesięcy a obejmie naukę katechizmu, gotowania, prania, prasowania, naprawy bielizny, czyszczenia sprzętów, sadzenia warzywa, wyrobów mlecznych, pielęgnowania chorych i t. p. Nauka będzie bezpłatna, za utrzymanie zaś płacić będzie każda uczennica 10 złr. miesięcznie; część atoli uczennic przyjmie Zgromadzenie na własne koszty. Wymaga się od wszystkich, aby umiały czytać i pisać, a przytem były bogobojne, posłuszne i pracowite. Te, które okażą się godnemi tej łaski, będą przyjęte do Tercjarstwa św. Franciszka i związane pewną regułą, iżby swe obowiązki tem doskonalej spełniały. Prócz tego służącym przebywającym chwilowo w przytulisku, udziela się regularnie nauki katechizmu, historji biblijnej, śpiewu kościelnego, gospodarstwa domowego i innych potrzebnych wiadomości. Przy kaplicy Zgromadzenia (ulica Garncarska 26) istnieje „Stowarzyszenie Żywego Różańca i wzajemnej pomocy służących“, dla których uproszeni kapłani odprawiają co niedzielę o godzinie 5-tej po południu Nabożeństwo i miewają nauki. Zgromadzenie zajmuje się również pielęgnowaniem chorych po domach. Zgłoszenia przyjmuje Klara Szczęsna, przełożona Zgromadzenia Służebnic Serca Jezusowego w Krakowie (ul. Garncarska 26).

Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie donosi nam, że z dniem 1 września 1899 wchodzą w życie dodatki I, względnie II do taryfy, zeszyt 2, względnie 3 dla wschodnio-północno zachodniego austrjackiego związku towarowego i dodatek II do osobowej taryfy dla związkowego ruchu między stacjami austrjackich kolei państwowych i uprzyw. kolei północnej cesarza Ferdynanda.

Z „Harmonji“. W parku dra Jordana odbędzie się w niedzielę w razie pogody koncert popularny orkiestry „Harmonji“ pod osobistem kierownictwem p. Stanisława Czyżowskiego.

Przedstawienie „Złotej Czaszki“, o którem piszemy dziś na wstępie, budzi w mieście zainteresowanie tem większe, że będzie to pierwszy spektakl za dyrekcji p. Kotarbińskiego. P. zedstawienie poprzedzone będzie „Słowem wstępnem“, zakończone zaś deklamacją („Więc widzieliście w chorągwie cechowe ubrany dworek“ etc.), którą wygłosi sam dyrektor, oraz żywym obrazem, ułożonym przez artystów-malarzy Tetmajera i Wyspiańskiego Wczorajsza próba jeneralna pozwala podobno wróżyć zupełny sukces śmiałego artystycznego pomysłu wprowadzenia na scenę wspaniałych szczątków dzieła, któreby było jednem z największych ziel naszej poezji. Reżyser sztuki rozwinął ogromną energję, by przedstawienie wypadło jaknajlepiej. Sam podjął się odtworzenia tytułowej roli, wymagającej pierwszorzędnego talentu artystycznego. Fragmentaryczną postać Gwinta-Koniecpolskiego, którego lud bierze za księcia Jeremjasza Wiśniowieckiego, odtworzy p. Knake-Zawadzki. Gnusią będzie panna Przybyłkówna; to wystarcza, aby mieć pewność, że będziemy mieli strażnikówną „jak lilię, ślicznych pełną kras...“ Jako żaka Kleofasa poznamy nowozaangażowanego amanta, p. Tarasiewicza. Prowincjałem franciszkańskim będzie p. Roman; rejentem Gąską p. Węgrzyn. Inne drobniejsze nawet role grają wybitniejsi artyści trupy. Całość pod względem ukostjumowania i układu będzie miała możliwie jak najstaranniejszy staropolski charakter; czuwał nad tem p. Kotarbiński osobiście, a literackie jego wykształcenie i artystyczny smak, wsparte radą fachowych pomocników, pozwalają mieć nadzieję, że spędzimy dzisiaj w teatrze wieczór pod każdym względem niezwykły.

Korespondentki artystyczne. Nakładem „Salonu malarzy polskich w Krakowie“ wyszły w tych dniach prześliczne korespondentki kolorowe, malowane przez zaszczytnie znanego akwarelistę, Stanisława Tondosa. Nigdy jeszcze modne karteczki nie ukazały się u nas w tak artystycznej formie, jak obecne. Ujęte w serje, liczące dziesięć korespondentek i zamknięte w kopertach ilustrowanych przez tego samego malarza, tworzą bardzo interesującą i ponętną całość. Przedstawiają najpiękniejsze i najcenniejsze zabytki naszego starego grodu, w reprodukcjach bardzo udałych i efektownych.

Zegar transparentowy. P. Limanowski, zegarmistrz w Sukiennicach, wystawił zegar transparentowy o dwóch tarczach własnej konstrukcji. Zegar wskazujący czas środkowo europejski, kierowany jest przez transmisję dokładnego zegaru, umieszczonego w lokalu sklepowym, nie może zatem być narażony na wpływy temperatury. Zegar w tym punkcie miasta, oddaje mieszkańcom korzystne usługi.

Na stację ratunkową zgłosił się wczoraj wieczorem Józef Koprowski, murarz z Grzegórzek, któremu sąsiedzi nietylko ubliżyli, ale jeszcze córka tychże sąsiadów garnkiem głowę rozbiła. Koprowskiego opatrzono na stacji.

Nagle zmarł w piątek wieczorem ś. p. Władysław Lachowicz, 56 lat liczący, kierownik 4-klasowej szkoły ludowej miejskiej im. św. Mikołaja, w ogrodzie angielskim. Ś. p. Lachowicz jadąc o godzinie 7 wieczorem wraz z rodziną tramwajem, zasłabł w przedziale przy ulicy Karmelickiej, a dojechawszy do stacji w Rynku głównym, już przestał żyć. Zwłoki odwieziono do rodziny.

Konferencja nauczycielska we Lwowie rozpoczęła się przedwczoraj; uczestniczyło w niej 20 delegatów wybranych przez nauczycieli 20 powiatów i 20 inspektorów szkolnych, dyrektorzy seminaryów naucz. ze Lwowa i Krakowa, oraz dyrektorzy i dyrektorki szkół wydziałowych. Bierze w niej również udział wiceprezydent Rady szkolnej dr. Bobrzyński i członek Rady szk. p. Barwiński. Przewodniczy radca szkolny Baranowski.

Porządek dzienny pierwszego, czwartkowego dnia obrad wypełniły konferencje prof. uniw. dra Twardowskiego p. t.: „Psychologiczne podstawy nauki poglądowej“ i referat p. Mossoczego: „O planach naukowych dla szkół 1 i 2 klasowych“. Ostatnim punktem porządku dziennego był referat p. Rybaczewskiego na temat planów naukowych dla szkół 3 i 4 klasowych. Dyskusję nad tym tematem odroczono do piątku.

Wczorajsze ranne posiedzenie rozpoczęło się odczytem profesora szkoły przemysłowej p. Bruchnalskiego: „O nauce zręczności w szkołach wydziałowych męskich“. Drugim punktem projektu dziennego była dyskusja nad referatem p. Rybaczewskiego. Po przeprowadzonych rozprawach konferencja uchwaliła rozmaite zmiany w planie naukowym szkół 3 i 4-klasowych typu niższego, a w szczególności jako punkt 4 uchwał, postanowiono:

Język niemiecki w kategorji szkół 3-klas. należy całkowicie usunąć. Język niemiecki ma obowiązywać dopiero w szkołach 4 kl. niższego typu od kl. III począwszy. W tych szkołach jednak dziewczęta na życzenie rodziców mogą być wolne od nauki języka niemieckiego.

W dyskusji nad referatami pp. Kwiatkowskiego i Rudnickiej ze Lwowa na temat: „Rewizja planów naukowych dla czterech klas niższych szkół wyższego typu, męskich i żeńskich“, uchwalono zredukowanie wymagań dla 4 klas niższych szkół 6-o klasowych, potrzebą ułożenia nowych podręczników, oraz polecono, aby w podręcznikach dla języka niemieckiego pozostawić tylko taki zasób wyrazów, któreby na podstawie rozmówek, ciągle powtarzanych, tak pod względem pamięciowym jak i gramatycznym utrwalić można.

Odczyt dra Józefa Zielińskiego, p. t. „Upadek, czy odrodzenie Francji“, który odbył się w Zakopanem dnia 20 b. m., w sali dworca tatrzańskiego, przyniósł czystego zysku na dochód czytelni polskiej w Ostrawie Morawskiej kwotę 75 koron. Komitet zarządzający składa serdeczne podziękowanie szanownemu prelegentowi za znakomity odczyt, oraz Towarzystwu Tatrzańskiemu za łaskawe udzielenie sali.

Germanizacja w starostwie. W *Echu Przemyskiem* czytamy: „Starostwo w Mościskach rozesłało okólnik do wszystkich urzędów parafjalnych z dnia 27 lipca 1899 l. 9635 z wezwaniem, aby „wykazy familijne“ w celu reklamacyj wojskowych, były wydawano w języku niemieckim(!), motywując nakaz tem, że sprawa po niemiecku łatwiej wyjaśniona zostanie.

Wydawano dotychczas wykazy familijne zawsze po polsku i jakoś to wystarczało, a reklamacje słuszne przyjęte były. Czyżby teraz, gdy nietylko urzę-

dnicy polityczni, ale i wojskowi, obowiązani są w Galicji władać oprócz niemieckiego, także poprawnie polskim językiem, wyjaśnienia reklamacyjne miały większą wagę w niemieckim języku?! A może zanosi się znowu na germanizację? — Jeszcze czas — jeszcze Wolfowie i Schoenerery nie zwyciężyli!! — zaczekajmy! — Pytanie, co na to powie wyższa władza tak świecka, jak duchowna?“

Pożar w Przemyślanach. Telegram donosi, że wczoraj w południe wybuchł tam pożar. Kilkanaście domów w płomieniach; zagrożony jest kościół. W akcji ratunkowej bierze wojsko czynny udział.

Edmund Rostand, autor „Cyrana de Bergerac“, bawił przez krótki czas w Wiedniu. Rostand czynił w stolicy nad Dunajem studja do dramatu, którego bohaterem ma być książę Reichstadu.

Wystawa owocowa zapowiedziana w Poznaniu na jesień r. b., została odwołana z powodu nieurodzajów.

Zawalenie dworca wydarzyło się na stacji Saran (Żarów) za Wrocławiem, zawalił się nowowybudowany dworzec kolejowy, grzebiąc pod gruzami kilkunastu robotników. Dotychczas odkopano dziewięciu, dających znaki życia.

Z Kowna donosi nam depesza, że pożar zniszczył osadę Onirszy doszczętnie. Spłonęło 76 domów drewnianych, 7 murowanych. Trzysta rodzin pozostało bez dachu. Straty wynoszą przeszło 100.000 rubli.

Gra hazardowa w Japonji, chociaż zakazana prawem, jest tak rozwinięta, że prawie trzecia część wyroków sądowych (53.896 na 284.062) tyczy się uprawiania zawodowo gry hazardowej. Trzeba dodać, że prawodawstwo japońskie nie ściga gry hazardowej w domach prywatnych i klubach, a policja aresztuje graczy tylko niższego kalibru, ignorując graczy bogatych. Prasa japońska, na mocy tej statystyki, żąda... zniesienia ustawy przeciw grze hazardowej, utrzymując, że pomimo niej grają wszyscy, a domy gry zupełnie systematycznie odkładają 4 procent od sum wygranych, dla „uspokojenia“ policji. Po skasowaniu praw, możnaby zatem odprawić znaczną część policjantów i obrócić na inny użytek trzecią część więzień, — a moralność publiczna tylkoby na tem zyskała.

Między żydami. Ze Zbaraża donoszą: Żydówka X. Y. w Zbarażu od szeregu lat trudni się przemytnictwem rosyjskiego tytuniu. Onegdaj nocą wiozła cały wózek tytoniu gościńcem do Tarnopola. W drodze spotyka się ten transport z woźnicą Mojną Münzem, ten napada z fałszywym alarmem, że straż się zbliża, odbiera cały transport tytoniu i w ciemnościach nocy znika. Można wyobrazić sobie sytuację żydówki, która znała rabusia, a nie mogła oskarżyć go z obawy przed karą za przemytnictwo. Dowiedziała się o tem prokuratorja tarnopolska i Münza uwięziono.

Reskrypt carski. Rosyjski dziennik urzędowy ogłosił temi dniami następujący reskrypt carski: „Objąwszy obszerne przestrzenie Europy i Azji, cesarstwo nasze powołane jest przez Opatrzność Boską do zbliżenia pokojowego narodów Zachodu i Wschodu. W celu osiągnięcia tego dziejowego zadania pozyskaliśmy przyjacielskie współdziałanie od cesarstwa chińskiego, które ustąpiło na nasze użytkowanie porty Da-lań-Wań i Artur wraz z przylegającem terytorjum i otworzyło przez swoje ziemie wyjście dla wielkiej drogi żelaznej syberyjskiej do morza Żółtego. Dzięki temu mądremu zarządzeniu rządu Jego cesarskiej mości Bogdychana, krańcowe granice dwu lądów starego świata w niedalekiej przyszłości związane będą nieprzerwaną drogą żelazną, która wszystkim narodom odda nieobliczone usługi dogodnej komunikacji i włączy nowe kraje do sfery handlu wszechświatowego. W nieustannej trosce co do tego przedsięwzięcia powszechnej użyteczności, zwróciliśmy uwagę naszą na pierwszorzędne znaczenie, jakiego nabierze po ukończeniu budowy drogi żel., punkt jej wyjścia — port Da-lań-Wań. Ogłaszając dla tego port ten, po zajęciu go, za otwarty dla flot handlowych wszystkich narodów, uważamy obecnie za pożyteczne przystąpić do budowy w jego bliskości miasta, któremu dajemy nazwę „Dalnij“. Prosząc o błogosławieństwo Boskie dla zamierzonego prawdziwie pokojowego dzieła, wkładamy na ministra finansów pieczę nad budową miasta i portu.

Wzruszająca scena. Na stacji Nortwestern w Kenosha wpadają prawie bez tchu małżonkowie Allen, zapytując zawiadowcę, kiedy nadejdzie najbliższy pociąg pospieszny z Chicago. Zawiadowca oświadcza, że pociąg ten nie staje w Kenosha. Allenowa z płaczem błaga, aby zatrzymał pociąg, bo spieszy do umierającego dziecka. Zawiadowca wzruszony rozpaczą, graniczącą prawie z obłąkaniem, zatelegrafował do Chicago z zapytaniem, co ma czynić? na co otrzymał odpowiedź, że niepodobna zatrzymać pociągu, bo to naraziłoby na stratę kilku tysięcy dolarów. Allen w ponurych myślach pogrążony usiadł na ławce. Naraz usłyszał głośne alarmowe dzwonienie lokomotywy, a kiedy podniósł głowę z przerażeniem spostrzegł nadjeżdżający szybko pociąg, a przed nim, między szynami stojącą swą żonę, rozpaczliwie powiewającą swoją czerwoną chustką. Wszelka pomoc była już za późna i Allen z przerażenia zamknął oczy, aby uniknąć strasznego widoku! Ale w tejże chwili pociąg się zatrzymał. Konduktor lokomotywy dostrzegłszy kobietę na torze, zatrzymał pociąg, porwał mdlejącą i uniósł w bezpieczne miejsce. Tymczasem jednak mnóstwo podróżnych opuściło pociąg, aby się dowiedzieć o przyczynie zatrzymania pociągu. W minutę później Allenowa siedziała już w pociągu między podróżnymi, którzy ją zabrali ze sobą.

Komplement. W czasie pobytu swego w Szangaju, książę Henryk pruski z żoną odwiedził znakomitego jakiegoś mandaryna. W Chinach do uprzejmości powitalnych należy zapytanie o wiek przybywających w odwiedziny, przyczem obowiązkiem dobrze wychowanego gospodarza domu jest wyrazić zdumienie, że gość, acz tak roztropny, liczy sobie lat tak mało. Tak działo się i w czasie ostatniej wizyty księcia Henryka pruskiego u mandaryna chińskiego. Gospodarz domu zapytał przedewszystkiem o wiek księcia, a gdy tłomacz Voigt ze Szczecina odpowiedział, że książę liczy sobie 36 lat, Chińczyk uprzejmie odrzekł, iż książę wygląda co najmniej na lat 50. Przyszła kolej na księżnę Henrykową. „Ile lat pani sobie liczy? — brzmiało zapytanie. „Trzydzieści dwa“ — odpowiedział tłomacz. Chińczyk skłonił się jak mógł najuprzejmiej i z galanterją względem damy bardzo właściwą zauważył: „Wyglądasz pani co najmniej na lat 60“. Scena była tak komiczna, iż tłomacz, bez względu na swój charakter urzędowy, nie mógł powstrzymać się od śmiechu, zwłaszcza gdy książę Henryk pruski zwrócił się do żony: „Chodźmyż już, bo niezadługo Chińczyk zapewniać cię zacznie, iż mogłabyś być swoją własną babką....“

W sprawie dymisji hr. Pinińskiego czytamy w *Czasie*: „Od niejakiego czasu pewien odłam krajowego dziennikarstwa systematycznie szerzy pogłoski o bliskiem jakoby ustąpieniu namiestnika hr. Pinińskiego. Pogłoski te wychodzą widocznie z jednego i tego samego źródła i są szerzone z wytrwałością, w której znać metodę. Na podstawie autentycznych informacyj możemy oświadczyć z całą stanowczością, że nie ma w tem ani cienia prawdy i że hr. Piniński nie myśli ustępować ze swego stanowiska, na którem położył już niewątpliwie zasługi dla kraju. Tworzenie i rozszerzanie tych plotek jest prawdopodobnie wyrazem pobożnych życzeń tej kliki, dla której stanowisko zajęte przez hr. Pinińskiego w sprawie lwowskich finansowych skandalów jest bardzo niewygodne. Przy tej sposobności możemy jeszcze donieść, że stan zdrowia p. Namiestnika znacznie się poprawił, i że powrót jego do Lwowa jest oczekiwany w pierwszych dniach września“.

Dzienniki lwowskie wymieniają tymczasem jako następców hr. Pinińskiego: albo Stanisława Badeniego, albo prezydenta apelacji lwowskiej Tchórznickiego, albo — wiceprezydenta krajowej dyrekcji skarbu Korytowskiego.

Wycieczka na Babią górę. Wyjazd z Krakowa w sobotę dnia 26 b. m. o godzinie 7 minut 55 wieczorem. W razie odłożenia wycieczki, stosowne ogłoszenie umieszczone będzie w sobotę po południu, w handlu p. Rudnickiego, linja A-B.

Policja przyaresztowała Karola Żołnierka, który dopuścił się znacznego sprzeniewierzenia.

Sekcja sądowo-lekarska odbyła się w piątek o godzinie 4 po południu w Podgórzu, na zwłokach 15 letniej Albertyny Tinz, zamordowanej w czwartek dnia 24 b. m. przez Antoniego Adamowicza. Sekcji dokonali dr Ignacy Schaitter, lekarz miejski i sądowy z Krakowa i dr K. Smorągiewicz lekarz miejski i sądowy w Podgórzu. Adamowicz zostaje dotąd przy życiu.

Sensacyjny podpalacz. Z Bolechowic donoszą nam o sensacyjnym, a obfitym w nader złowrogie skutki wypadku: „Mieszkańcy tutejszej gminy w ostatnich dniach w niebywałej znajdowali się trwodze i przerażeniu. Przyczyną tego były raz w raz wszczynające się pożary w porze dziennej. W przeciągu niespełna dwóch tygodni zniszczył ogień kilka domostw i jednę stodołę, napełnioną zbożem. Panika rosła dlatego, bo wszyscy byli przekonania, że pożary nie z prostego przypadku lub nieostrożności, ale od jakiejś tajnej zbrodniczej pochodzą ręki. Gubiono się więc w domysłach i pytano przez kilka dni, kto pali, a to tem więcej, że mieszkańcy w gminie Bolechowice to ludzie, co prawda, spokojni, niemściwi; niemniej i ci gospodarze, co padli ofiarą, także ludzie uczciwi, niczem nie ściągnęli na siebie możliwej zemsty ludzkiej.

To też w umysłach przerażonych włościan tutejszych zaczęły się lęgnąć różne złowieszcze domysły, jakieś smutne niepokoje i przeczucia; z nat do nat podawano sobie niczem zresztą nieuzasadnione jakoby przepowiednie, wedle których miał jeszcze zniszczyć pożar dwór, plebanję, i byli tacy, co z trwogą przebąkiwali, że cała wieś obróci się w perzynę. Nic też dziwnego, że po ostatnim pożarze, który powstał w domu wójta gminy Jacka Sendora we wtorek d. 22 b. m. (podczas jego nieobecności), ludzie przerażeni całą już noc następną nie spali, każdy bowiem z lękiem chciał czuwać nad swoją „chudobą“. Wielu gromadnie udawało się do Krakowa, zabezpieczając domy i stodoły od ognia w Towarzystwie asekuracyjnem. Właśnie we wtorek d. 22 b. m. udał się też i wójt miejscowy do Krakowa, aby zabezpieczyć swoją krescencję, podczas gdy w jego domu tymczasem wszczął się znowu pożar.

Któryś z pp. urzędników asekuracyjnych, zdziwiony takim ruchem ludności z Bolechowic, jak niemniej przyczyną ostatnich pożarów, zapytał wójta o bliższe wyjaśnienie; ten oświadczył, że tu nie prosty przypadek zachodzi, ale ktoś, kogo nawet nikt w gminie na serjo domyślać się nie może, podkłada ogień. Urzędnik szczęśliwym trafem miał napomknąć wójtowi o wypadkach już znanych, gdzie zbrodniarzy podobnych znajdowano w domu między nieletniemi dziećmi, które cierpiały na manję podpalania i zwrócił mu uwagę, by zbadał bliżej, czy i tu nie zachodził podobny wypadek.

Jacek Sendor, powróciwszy do domu, udzielił roztropnie tej uwagi żandarmowi i istotnie poczęto badać delikatnie 12-letnią dziewczynkę Brygidę Rak, służącą Kaspra Sendora, brata wójta, u którego po raz pierwszy wszczął się pożar, a następnie powstawał w domach tych, dokąd na tymczasowe komorne przyjęty, przenosił się Kasper Sendor z rodziną i służącą, ową 12-letnią Brygidą. Mała Brydka wobec żandarma przyznała się, bez jakiegoś nawet silniejszego wzruszenia, że ona ogień podkładała zapałkami, a żandarmerja odstawiła ją w środę do Krakowa.

Wszyscy mieszkańcy wsi, przygnębieni strachem, nareszcie odetchnęli i uspokoili się.

Dzięki temu panu urzędnikowi za trafnie udzieloną wskazówkę! — inaczej mała zbrodniarka, dogadzając potwornej namiętności, urządzałaby sobie z pewnością dalej jeszcze swą okropną zabawkę z krwawego dorobku rocznego spokojnych i uczciwych mieszkańców wioski. Dzięki należne trzeba też oddać straży ogniowej z Zabierzowa, obszarom dworskim z Ujazdu, Brzezia, Więckowic, Zelkowa, wszystkim, co z sikawkami spieszyli zawsze na pomoc i lokalizowali straszny, zwłaszcza w tej porze, żywioł dla włościan i ich mienia całego. Wreszcie należy się uznanie p. Ludwikowi Ożegalskiemu, młodemu dziedzicowi Bolechowic, który zawsze pierwszy stawał do dzielnej i szlachetnej obrony mienia swych sąsiadów-włościan; chlubnie na początku zapisze się piękny ten objaw młodego dziedzica w sercu życzliwych mieszkańców jego wioski“.

Ze Lwowa prostują wiadomość naszego korespondenta w sprawie Loewenherza w ten sposób, że nie p. Loewenherz, lecz p. Goldstern z rodziną udał się I klasą do Karlsbadu w czasie, gdy dzienniki podały wiadomość o przekupstwie Gołębiowskiego, przysięgłego w znanej sprawie bankructwa tych panów.

Gołąb listonosz przyleciał 17 b. m. do Witkowic, poczta Ropczyce, z dwoma obrączkami na nóżkach. Na jednej obrączce były znaki: M. B. G. Reiz 119; na drugiej 134 H. 53. Pod skrzydłami miał wybite na każdem piórze Maks Burkardt, Graz.

Aresztowanie. W Budapeszcie aresztowano Seweryna Augustynowicza, który w kasie rządowej w Warszawie sprzeniewierzył 20.000 rubli.

Z Warszawy donoszą, że znany artysta dramatyczny, p. Marceli Trapszo, obejmuje dyrekcję towarzystwa, które na sezon zimowy osiądzie w Warszawie. P. Trapszo obiera na ten cel salę teatru „Odeon“ przy ul. Chmielnej. Zamiast sali restauracyjnej, urządzony będzie bufet wyłącznie antraktowy. Sala ma być odświeżona i scena przerobiona. Towarzystwo składać się będzie z 32 osób; dawane będą przeważnie operetki, wodewile i wogóle sztuki treści lżejszej.

Z Poznania donoszą, że zmarł doktor Antoni Ossowicki, długoletni prezes Tow. Pomocy Naukowej, jedyny polski członek rady regencyjnej w Poznaniu, po długiej chorobie w Miedzianowie, w 58-mym roku życia.

Juda Banda, żyd galicyjski, skazany został za handel żywym towarem na sześciomiesięczne ciężkie więzienie. Sprawą tą zajmował się wczoraj wiedeński sąd krajowy. Urodzony w r. 1862 opuścił Juda w r. 1890 Galicję i wywędrował do Ameryki południowej, gdzie w tajemniczy sposób zgromadził majątek wynoszący przeszło 10.000 złr. Dyplomatyczną drogą dowiedziano się, że Juda był w Buenos Ayres znanym kuplerem, co zresztą dosadnie wykazały jego fotografje, znajdujące się we wszystkich albumach, w których południowo-amerykańskie władze prowadzą sumienny przegląd tego rodzaju ptaszków. Jest w nich podobno 97 prc. żydów. Juda nagromadziwszy kapitały powrócił do kraju, nie nato jednak, by odpoczać na laurach, ale by dalej zajmować się swem ulubionem rzemiosłem. W Jarosławiu miał tylko *pied-a terre* w ciągu swych podróży między starym a no-

wym kontynentem. Złapano go w marcu w Montevideo, w chwili, gdy chciał wysadzać na ląd trzy jarosławskie dziewczyny, między nimi 9 letnią Laurę R. W operacjach Judy brał czynny udział żydowski żołnierz Fraenkl, w Wiedniu zamieszkały, którego żona podobno w Krakowie ten sam uprawia proceder.

Następujące składki wpłynęły do naszej Administracji: Ks. Jan Mianowski na oświatę ludową 1 złr., za rok ubiegły 1 złr., za r. b. na powodzian 1 złr., na katedrę tutejszą 2 złr. i na budujący się kościół w Turce 1 złr. P. Paulina Tomaszewiczowa dla nieszczęśliwej matki 1 złr. i dla 80-letniej staruszki 1 złr. M. W. dla osiemnia-łego 50 ct i dla nieszczęśliwej matki 50 ct. Jadwiga Pacynówna, Łucja Skarówna i Eugenjusz Pacyna w Pilznie dochód z dziecinnego teatru amatorskiego 4·47 złr. na gimn. polskie w Cieszynie.

Gabryelski (Krzysztofory, Kraków) sprzedaje fortepiany najznakomitszej w Austrji fabryki **Petrof** z mechaniką angielską po 500 — wiedeńską po 300 złr.

HUMOR

— Panno Marjo! czy pani gra na fortepianie?
— Nie.
— A pisuje pani nowele?
— Nie.
— Ani poezyj?
— Nie.
— Marjo! kocham cię!

— Jakże tam pański synek, dobrze się uczy?
— Doskonale, panie dobrodzieju; przyniósł cenzurkę prawdziwie hrabiowską!...
— No, no!
— Dziewięć pałek, mosterdzieju, jak obszył...

— Co pann jest, panie Szpinakfügel?
— Ja mam takiego goja od kiszek.
— Nie rozumiem?
— Nu, ja powiadam, co mnie trapi taki, co nie jest żydem od kiszek.
— Chyba „nieżyt“ kiszek?
— Właśnie, ja to chciałem powiedzieć?

Szarady.

Ułożył Adam Wiktor Czerbak.

I.

Pierwsza zwierz rogaty w lasach, w dawnych puszczach (znany,
Druga znowu wojewoda przez naród kochany.
Całość ciała jest nakrycie w Turcji używane,
Bywa czasem bardzo drogie, złotem haftowane.

II.

Całość w Krakowie obchodzona bywa,
Pierwsza i druga ciało nam przykrywa,
Druga i trzecia bardzo krzykliwa,
U nas przebywa.

III.

Pierwsza z drugą pokój duży,
Trzecia w desinfekcji służy,
Czwartą alfabety mają,
Na całości jeść podają.

IV.

Pierwsza w algiebrze, a druga litera,
Całość broń dawna i płótno zawiera.

Nagrodę za dobre rozwiązanie szarad otrzymał przez losowanie p. Stanisława Staśko w Czerniowcach.

Rozwiązanie należy nadsyłać z miasta najdalej do czwartku, z prowincji do piątku.

Nagrodę otrzymać może tylko prenumerator „Głosu Narodu“.

Za trafne rozwiązanie szarad w numerze 193 zawartych przeznacza Redakcja „Pamiętniki Szymona Konopackiego.“

Rozwiązanie szarad z Nr. 188.

Wa-len-ty-na. — Gra-nit. — Kry-ształ. — Ba-lu-stra-da.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: E. i Stanisława Siemińska, Fr. Kubanek, Karol Kucharski, M. i J. Michałowskie, Jan Szpak, B. Moszczyńska, St. Chwastowski, A. P., I. Peszko, K. S. I. G., St. Piątkowski, W. Śleminski, I. Nowak, K. Łuczko, H. Węgrzynowa, Oddział straży skarbowej w Trzebini, J. Kunce, Baran, I. Litwiński, St. Chwalibóg, Kalkstein Ferdynand z rodziną, K. Pobóg Górska, K. Tusiecki, Urząd pocztowy w Bobowej, M. Telesznicka, I. Franta, M. Mazanek, I. Golińska, H. i K. Żralscy, Szymon Prorok, Kółko rolnicze w Buczkowicach, I. Maciurak, Urząd pocztowy w Ruskiej wsi, M. i A. Daniszewscy, A. Malewska, J. Pazdanowska, Kółko rolnicze w Krzeszowicach, S. Kwieciński, I. Cieplik, I. Szafiarska, A. I. W. Pieniążkowie, I. Bolestówna, Antoni Trojan; Stamm, A. Hernich, K. Gajdecka, A. Furmankiewicz, Posterunek żandarmerji w Korczynie, Julja Nenneiowa, A. Wąsikiewicz, W. Wilusz, Posterunek żandarmerji w Oświęcimiu, E. Rybacki, B. Kicia, Eug. Wagnerowa, A. Galowska, W. Pindelska, A. Romowicz, B. Klinger, M. Ch., I. K. W. Kałuża, A. Kramarczyk, I. Bochnak, M. Mikołowska, K. Chodkiewicz, Marja Stadler, Leokadja Strzałkowska. (Dok. nast.).

Repertuar teatru miejskiego.

W sobotę, dnia 26 sierpnia: **„Złota Czaszka“**, dramat w 2 aktach (6 odsł.) Jul. Słowackiego. — „Słowo wstępne“. — Pierwsze przedstawienie pod dyrekcją J. Kotarbińskiego.

W niedzielę, dnia 27 sierpnia: **„Złota Czaszka“**, dramat w 6 odsłonach J. Słowackiego. — **„U Nowosilcowa“**, scena z trzeciej części „Dziadów“ Adama Mickiewicza.

W poniedziałek, dnia 28 sierpnia: Teatr zamknięty.

We wtorek, dnia 29 sierpnia: **„Matka Polka“**, sztuka w 4 aktach, nap. Marja (nowość).

Obywatele kraju.

Polska potrzebuje wstrzemięźliwości od wódki i żydów.
Ks. W. Kalinka.

Żydowski dorobek z ubiegłych dwóch tygodni przedstawia według wykazu w urzędowej *Gazecie lwowskiej* 3 bankructwa, oraz według sumy oszacowania licytowanych realności kwotę **24.520 złr. 26 ct.**, co razem z sumą od listopada daje do dziś cyfrę **1,190.661 złr. 54 ct.**

I. „Obywatele“ którzy bankrutują.

Izrael Aszkenary w Tarnopolu, Leon Liebermann w Stryju, Izydor Rattler w Gorzycach.

II. „Obywatele“ którzy licytują chrześcijańskie mienie:

Gotlieb Lejzor w Brzesku. Cen. szac. 2.213 złr. 83 ct. Mendel Mandl w Przemyślanach. Cena szac. 50 złr. Perla Stölzer w Żółkwi. Cena szac. 7027 złr. 10 ct. Anna Ferber w Przemyślu. Cena szac. 484 złr. Abraham Rothblum w Lipkach. Cena szac. 40 złr. Mechel Goldberger w Podgórzu. Cena szacunkowa 298 złr. 17 ct. Abraham Greit w Zabłotowie. Cena szac. 662 złr. Szyje Weinstein w Tuchowie. Cena szac. 2506 złr. 33 ct. Mojżesz Brand w Radomyślu. Cena szac. 619 złr. 78 ct. Berl Finkler w Radomyślu. Cena szac. 534 złr. Estera Turteltaub w Busku. Cena szac. 1100 złr. Henia Fink w Wiśniowczyku. Cena szac. 934 złr. Simech Silber w Kamionce. Cena szac. 40 złr. 25 ct. Leml Nürnberg w Zatorze. Cena szac. 3583 złr. Berisz Singer w Lutowiskach. Cena szac. 413 złr. Mojżesz Lichenstein w Buczaczu. Cena szac. 1421 złr. Mojżesz Litwak w Rożniatowie. Cena szac. 1359 złr. 92 ct. Aszer Brandmann w Ciężkowicach. Cena szac. 745 złr. 10 ct. Maurycy Samuel w Niepołomicach. Cena szac. 536 złr. 78 ct. Joachim Neuger w Kozowej. Cena szac. 52 złr.

Proces Dreyfusa w Rennes.

Rennes 22 sierpnia.

Rozprawa piątkowa zaczęła się o godz. 6 min. 40 zrana. Odczytano na wstępie świadectwo podpisane przez dwóch lekarzy, stwierdzające iż stan zdrowia Du Patyego nie pozwala mu zjawić się przed sądem w charakterze świadka. Du Paty jest ciężko chory na serce i na wątrobę.

Labori żąda, aby sąd wyznaczył lekarzy, którzy urzędownie stwierdziliby stan zdrowia Du Patyego.

Prezydent: Uważam to za zbyteczne. Przysłane świadectwo zupełnie mi wystarcza.

Komisarz Carrière odczytuje następnie list pani Du Paty, zapowiadający, że Du Paty przyśle w najbliższych dniach szczegółowe pisemne zeznanie.

Świadek Rowland Strong, korespondent *St James Gazette*, *Observera* i *New-York-Times*, oświadcza, że interwiewował Esterhazego w październiku 1898. Wówczas oświadczył Esterhazy, że nie jest autorem *bordereau*, oraz oświadczył, iż sztab jeneralny posiada 153 dokumenty, dowodzące winy Dreyfusa. Świadek opowiada dalej o rokowaniach, jakie były prowadzone pomiędzy właścicielką *Observera* i Esterhazym w sprawie ogłoszenia dokumentów.

Rokowania rozbiły się o wygórowane pretensje Esterhazego. Później jednak podjęto je nanowo i *Observer* rozpoczął ogłaszać owe dokumenty. Wówczas to Esterhazy oświadczył świadkowi, iż to on napisał *bordereau*, nie mówił jednak nic o tem, aby ten dokument był przekopjowany. Esterhazy zapewnił jednak świadka, że wyliczone w *bordereau* dokumenty zdradzone zostały przez Dreyfusa Niemcom. Podczas swego procesu Esterhazy bardzo był niespokojny o to, co zezna Henry: wogóle jakby się obawiał Henryego. Właścicielką *Observera* jest żydówka Beerowa. Za pozwolenie interwiewowania się wypłacono Esterhazemu 500 lujdorów.

Ani obrońcy, ani Dreyfus nie stawiają Strongowi żadnych pytań.

Następnym świadkiem miał być były oficer sztabu jeneralnego żyd Weil. Weil nie stanął jednak, a zeznania jego zostały odczytane. Weil poznał Esterhazego w roku 1878 w służbie informacyjnej. Według zapatrywań Weila *bordereau* jest pisane charakterem Esterhazego. W roku 1894 Esterhazy powiedzieć miał do Weila: „Dla mnie jest rzeczą pewną, że Dreyfus jest niewinny, co jednak nie przeszkadza, że zostanie zasądzony, ponieważ jest żydem“.

Za to, że sekundował żydowi Crémieux w pojedynku, kazał sobie Esterhazy zapłacić przez Rothschilda 10.000 franków, ponieważ twierdził, że stosunek z żydami przynosi mu materjalną szkodę. Esterhazy mówił często, że nie zawahałby się przed zbrodnią, aby tylko dostać pieniądze.

Labori żąda odczytania opinij przełożonych o ordonansie Picquarta, Savignaau. Opinje te brzmią niekorzystnie.

Swiadek sierżant Lefèbre, pisarz ministerstwa wojny, oświadcza, że widział raz, jak Dreyfus kopjował tajny dokument w niezwykłych godzinach.

Dreyfus oświadcza, że zawsze w poniedziałki przychodził w niezwykłych godzinach do biura, ponieważ na niedzielę jeździł się kąpać w morzu. Dokument, o który idzie, kopjował z polecenia kapitana Besse. (Poruszenie).

Następnie przystąpiono do przesłuchania znawców pisma. Znawca Gobert, (ten sam, który w r. 1894 naprzód chciał się dowiedzieć, czyj manuskrypt ma badać, a dowiedziawszy się, że to manuskrypt Dreyfusa, odmówił swojej opinji) przesłuchiwany jest pierwszy. Gobert jest znawcą Banku Francuskiego i trybunału apelacyjnego. Twierdzi teraz, że pismo na *bordereau* nie jest pismem Dreyfusa.

Wyraził on ten pogląd jenerałowi Gonse w r. 1894. Zwracając się ku Dreyfusowi woła Gobert, że nie ma wcale prawa skarżyć się na siebie, widząc tu tego nieszczęśliwca(!). Znawca opowiada o spotkaniach z Mercierem, Boisdeffrem i Gonsem. Chciał on widzieć kopertę, w której znajdowało się *bordereau*. Odmówiono jego prośbie, również nie pozwolono, aby fotograf ministerstwa wojny odfotografował je. Gonse powiedział, że gdyby to zrobiono, nazajutrz cały Paryż będzie wiedział o *bordereau*. (Wesołość) Gonse naglił, aby dowiedzieć się o wyniku badań i odwiedził kilkakrotnie Goberta, który jednak chciał dowiedzieć się nazwiska podejrzywanej osoby. Żądanie to wywołało niezadowolenie w ministerstwie. Gobert jednak wymienił wobec Gonsego nazwisko Dreyfusa, którego się domyślił(!). Wówczas odebrano badanie Gobertowi i oddano je Bertillonowi, który po kilku godzinach badania orzekł, że autorem *bordereau* jest Dreyfus. Gobert jest zdania, że *bordereau* jest dziełem Esterhazego.

W r. 1894 nie wspominał o Esterhazym, bo o nim nie było mowy. Gobert omawia technicznie charakter pisma Dreyfusa, Esterhazego i *bordereau*. Papier także zdaniem Goberta jest ten sam, którym się posługiwał Esterhazy. Gobert stara się wreszcie dowieść, że *bordereau* zostało napisane 24 czerwca 1894. Zostało ono, zdaniem tego znawcy, bardzo szybko napisane, co wyklucza możliwość naśladowania jakiegokolwiek innego pisma.

Wywiązuje się wymiana zdań pomiędzy Gobertem a jenerałem Gonse, o sposobie w jaki Gobert dowiedział się nazwiska Dreyfusa. Gobert oświadcza, że domyślił się go z opisu osoby. Gonse wykazuje, iż Gobert nie mówi prawdy, oraz iż popełniał niedyskrecje. Gobert miał stosunki z Dreyfusem jako znawca pisma w Banku francuskim. Pułkownik Lefort oświadczył raz Gonsemu: „Nie pójdę już nigdy do Goberta, bo on jest zanadto ciekawy“. Dokumenty oddał jen. Gonse Gobertowi nie o 5 wieczorem — jak on twierdzi, ale o 9 zrana.

Gobert oświadcza, że powołać się może na świadectwo pułkownika d'Aboville, iż mówi prawdę.

Obecny w sali pułkownik d'Aboville woła: Pierwszy raz w życiu widzę dopiero Goberta! Jeżeli wszystkie jego zeznania są tak samo prawdziwe, to jest rzeczą jasną co należy o nich sądzić!“ (Poruszenie).

Dreyfus twierdzi, że z Bankiem francuskim miał stosunki tylko finansowej natury i nigdy nie żądał od Goberta wyjaśnień co do badanego przez niego wówczas *bordereau*.

Prezydent upominał kilkakrotnie Goberta, aby się trzymał przedmiotu i streszczał. Gobert przyznawał na pytania sędziów, iż pismo *bordereau* jest w istocie łudząco podobne do pisma Dreyfusa.

Następny znawca Bertillon, twórca pomiarów antropometrycznych, znakomitość w swoim fachu wchodzi do sali w towarzystwie pięciu żołnierzy, którzy niosą teki i pakiety. (Dreyfusowscy dziennikarze śmieją się).

Bertillon wykazuje w bardzo misternym wywodzie, posługując się bardzo licznemi demonstracjami, że 1) pismo, którem pisane jest *bordereau*, nie jest pismem naturalnem, lecz naśladowanem; 2) że naśladowania dokonać mógł jedynie Dreyfus; 3) że dokonał przepauzowania tego pisma za pomocą słowa stanowiącego klucz do naśladowania. Bertillon rozdaje sędziom fotografje *bordereau* i swoj-

studja nad nim. Demonstruje wszystkie właściwości tego pisma. Adwokaci wstają z miejsc i podchodzą ku Bertillonowi; sędziowie grupują się około prezydenta Jouausta. Jedynie komisarz rządowy Carrière pozostaje na swojem miejscu. Publiczność wychodzi z sali odetchtnąć tym czasem świeżem powietrzem. Sędziowie z żywem zainteresowaniem słuchają zeznań Bertillona.

Lobori mówi ironicznie: Dziwna rzecz, że od czasu zeznań przed trybunałem kasacyjnym p. Bertillon porobił nowe odkrycia.

O godzinie 9 min. 35 rozprawę na chwilę przerwano. Po przerwie Bertillon składa dalej wyjaśnienia. Bertillon demonstruje, że za pomocą słowa kluczowego można dowolnie naśladować każde pismo. Pismo *bordereau* jest umyślnie zmienione; jest to jedna poszlaka więcej. Bertillon opowiada, że został powołany do więzienia Cherche-Midi przez d'Ormeschevilla, który zapytywał go o wyjaśnienia co do kryptograficznych środków, którymi rodzina Dreyfusa mogłaby się posługiwać, aby z nim korespondować. Wówczas pokazał d'Ormescheville Bertillonowi listy pani Dreyfus i Mathieu Dreyfusa, w których świadek odnalazł pewne charakterystyczne litery, znajdujące się w *bordereau*, których pochodzenia przedtem nie umiał odgadnąć.

Bertillon okazuje odnośne fotografje sędziom. Kiedy Bertillon podczas rozprawy 1894 r. wymówił słowo, stanowiące klucz Dreyfusa, Dreyfus w przerażeniu zawołał: „Nędzniku! podpatrywałeś, gdy pisałem?!“ Te słowa były dla Bertillona prawdziwą rewelacją. Przecież gdyby Dreyfus był niewinnym, to oświadczenie Bertillona, że pismo *bordereau* jest sztucznie naśladowane, powinno było Dreyfusa napełnić nadzieją a nie wściekłością.

Dreyfus bardzo zgnębiony słucha wywodów Bertillona z sztucznym spokojem.

Bertillon w końcu praktycznie demonstruje, że może w każdej chwili sporządzić *facsimile bordereau* i wykonuje to na poczekaniu, mimo niewygodnej pozycji, skutkiem której eksperyment nie wypadł zupełnie poprawnie. Bertillon będzie dzisiaj składał zeznania.

Między świadkami, zawezwanymi przez komisarza Carrière, znajduje się kap. Lemmonier, między świadkami obrony Freycinet, Brisson i wielu innych.

Rozruchy w Czechach.

(Telegraficzne informacje „Głosu Narodu“).

Graslice 25 sierpnia. Ponowiły się tutaj rozruchy narodowo-niemieckie. Aresztowano byłego kapitana Gorazina. Wskutek tego aresztowania Rada miejska wystosowała depeszę do nadprokuratorji w Pradze i do hr. Thuna z przedstawieniem, że to aresztowanie wywołało silne wzburzenie wśród ludności. Jeżeli Gorazin nie zostanie natychmiast wypuszczony na wolność, Rada miejska grozi gremjalnem złożeniem mandatów, ponieważ nie może ręczyć za utrzymanie w mieście porządku.

Radca namiestnictwa kierujący starostwem w Graslicach ogłosił, że żandarmerja zrobiła użytek z broni dopiero wówczas, kiedy wszyscy żandarmi ranni byli kamieniami i kiedy kapitan żandarmerji nawet otrzymał cios kamieniem. Żandarmerja zatem znajdowała się w stanie koniecznej obrony.

Ostatnie depesze Głosu Narodu.

Wiedeń 25 sierpnia. Auskultant dr Karol Rogoziński zamianowany został adjunktem sąd. w Cylei.

Wiedeń 25 sierpnia. *Politik* dowiaduje się z wysokich kół wojskowych, że cesarz nie pojedzie w tym roku na manewry do Czech północnych z powodu, iż okolice te są widownią rozruchów niemiecko-narodowych. *Politik* podaje tę wiadomość z wielką rezerwą. W Wiedniu jednak zaprzeczają jej w sferach dobrze poinformowanych.

Berlin 25 sierpnia. Utrzymują, że cesarz Wilhelm zdecydował się dlatego nie wywoływać przesilenia wewnętrznego, z powodu odrzucenia kanałowego projektu, ponieważ sytuacja zewnętrzana wywołana procesem Dreyfusa i jego epizodami przedstawia się na razie bardzo groźnie. Zwróciło uwagę wszystkich, że cesarz po radzie koronnej w Poczdamie nie zatrzymywał u siebie żadnego z ministrów, lecz wezwał tylko co przybyłego z Paryża ambasadora ksiecia Münster. Cesarz jadł obiad sam na sam z Münsterem. Wieczorem tego samego dnia wezwał do siebie cesarz sekretarza stanu dla spraw zagranicznych hr. Bülowa, który także pospiesznie z Austrji wrócił. Bülow przepędził na konferencji z cesarzem cały wieczór i jadł u niego kolację.

Belgrad 25 sierpnia. Akt oskarżenia w procesie o zamach na Milana rozpada się na trzy części. Jedna dotyczy Knezewicza, druga intelektualnych sprawców zamachu, trzecia osób, które wiedziały o spisku. Proces rozpocznie się 30 sierpnia. Wszystkich oskarżonych jest 43.

Konstantynopol 25 sierpnia. Spodziewany jest tutaj przyjazd księcia czarnogórskiego.

Petersburg 25 sierpnia. *Nowoje Wremia* omawiając położenie we Francji wyraża się bardzo ostrożnie i niepochlebnie o rządzie Waldeck-Rousseaua, zarzucając mu zwalczanie narodowców i antysemitów a protegowanie Millerauda i Sebastjana Faurea. Waldeck winien wypełnić już raz przyrzeczenie Delcassego, że nowy rząd wzmocni Francję na wewnątrz.

Paryż 25 sierpnia. Wczoraj manifestacje przed domem Ligi Antysemickiej trwały aż do północy. Kamieniami rzucano na policję i gwardzistów. Pięciu jest rannych. Aresztowano 27 osób. Guerin po kolacji wyrzucił resztki potraw pilnującym dom żołnierzom. Dowiódł przez to, że jest dobrze zaprowiantowany.

Rennes 25 sierpnia. Labori otrzymał list od Rollanda, przewodniczącego francuskiej Izby handlowej w Brukselli, który wzywa Laboriego. aby zażądał przesłuchania raz jeszcze Picquarta, Lautha i Rollina w sprawie listu szpiega Lajoux, w którym jednego z członków brukselskiej Izby handlowej przedstawiono jako szpiega. Nazywa on się Leuvillers (?), był dawniej korespondentem brukselskim *Intransigeanta*, obecnie pisuje do *Aurore*.

Paryż 25 sierpnia. Prezydent Loubet przyjmował członków rady okręgowej w Rambouillet i przy tej sposobności wypowiedział mowę. „Nie bez smutku widzę — rzekł — iż zbłąkane duchy wywołują rozruchy uliczne. Znaczenia ich nie trzeba przesądzać, ani się nie zniechęcać, w silnem przekonaniu, że uspokojenie jest bliskie.

„Zarządzenia rządu dają świadectwo, że jest silnie zdecydowany bronić Rzeczypospolitej, jako strażniczki publicznego pokoju, oraz zapewnić szacunek ustawom. Cały kraj musi się ugiąć przed wyrokiem w Rennes, który zapadnie wśród zupełnej jego niezależności.

„Reprezentanci ludu będą współdziałali w tem dziele pojednania i uspokojenia, które jest nakazane przez najwyższy interes ojczyzny“.

Praga 26 sierpnia. Sensacyjny artykuł pomieszczają *Narodni Listy* wzywający rząd do oparcia się na Słowianach i do zerwania z chwiejną polityką. Rząd ma do wyboru oparcie się albo na Słowianach, albo na niemieckich zdrajcach.

Jako warunek sojuszu ze Słowianami stawiają *Narodni Listy* uznanie konstytucji. W przeciwnym razie zapowiadają rządowi energiczną walkę opozycyjną ze strony Czechów.

Wiedeń 26 sierpnia. Cesarz w przejeździe na manewry do Czech północnych zatrzyma się jakiś czas na dworcu w Pradze. Przyjmować go będzie burmistrz Podlipny na czele rady miejskiej. Ważny ten moment oznaczony został na dzień 30 b. m. na godz. 1 w południe.

Królewiec 26 sierpnia. Uwięziony za rzekome szpiegostwa Müller, został uwolniony.

Berlin 25 sierpnia. Z Królewca donoszą, że pod zarzutem szpiegostwa aresztowano w Pilawie Francuza, nazwiskiem Müllera. Sprowadzono go do Królewca i osadzono w więzieniu. Rewizja rzeczy jego nie wykazała nic podejrzanego.

Paryż 26 sierpnia. Oblężeni na rue Chabrol rozrzucali z okien proklamacje antysemickie i rzucali cegłami na usiłujących pochwycić proklamacje strażników.

Londyn 26 sierpnia. Esterhazy wyjechał stąd potajemnie.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 25 sierpnia.

Niezależnie od Wiednia i Pesztu, gdzie z powodu utrudnionego odbytu zboże gotowe z dnia na dzień obniża się w cenie, targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu stałem i ceny pszenicy utrzymały się, a żyto podniosło się o 10 do 15 ct. Dotyczy to jednak wyłącznie lepszych, suchych gatunków, które kupowano chętnie, podczas gdy średnie, wilgotne i śnieciste ziarno, jakiego wiele w tym roku się pojawia, sprzedawano niżej notowań. Jęczmienia w lepszych gatunkach brak dotychczas zupełny. Cena owsa niezmieniona.

Płacono:

Pszenica biała	złr.	8·75	do	9·15
„ czerwona	„	8·75	„	9·20
„ żółta	„	8·75	„	9·15
Żyto	„	6·65	„	7·35
Jęczmień browarny	„	—·—	„	—·—
Na krupy	„	5·35	„	5·85
Owies	„	5.75	„	6·10
Owies nowy	„	5·50	„	5·65
Rzepak	„	—·—	„	—·—
Konicz czerwony	„	—·—	„	—·—
„ biały	„	—·—	„	—·—

Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Sprawozdanie targowe
Ogólnego Związku dla hodowców i handlarzy bydła we Lwowie. ul. Kopernika 7.

Targ lwowski 23 sierpnia 1899.

Za woły przeciet. żywej wagi 400—500 k. płac. 26—29 zł.
„ krowy „ „ „ 350—500 „ „ 22—26 „
„ buhaje „ „ „ 400—600 „ „ 25—28 „

Ceny mięsa w rzeźni: tylne od 48—52 ct.

Z powodu braku wołów opasowych, ceny mięsa teraz wyższe.

Targ wiedeński 21 sierpnia 1899 r.

Spęd 3410 sztuk bydła, między tymi 316 galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły opasowe prima 35—37 i pół złr., za woły z paszy 31—33 złr. za 100 kilogr. żywej wagi.

Targ w Pradze 21 sierpnia 1899 r.

Spęd 883 sztuk wołów, między tymi 456 sztuk galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły z paszy średnie 29—32 złr.. za krowy 25—28 złr. za 100 kilo żywej wagi, za buhaje 28—35 złr.

Targ ożywiony.

Targ w Bernie 17 sierpnia 1899 r.

Spęd 176 sztuk. Płacono za woły z paszy prima po 34 złr, secunda po 28—30 złr.

Targ średni.

Odpowiedzi od Redakcji.

Panu Ch. w Grojcu. Rozwiązanie szarady w numerze 180 jest skala. Czytanie zgłosek (a nie głosek, jak pan się uparł) wstecz, nie może być nigdy rozwiązaniem, służy tylko do jego ułatwienia.

P. A. R. w Krakowie. Przez pomyłkę.

P. Czekański w Srebnic. Poprawimy się.

P. W. Łuczyński. Na razie nie wiemy.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji. która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Reim i Spółka Rynek L. 37. — Linia A—B Kraków

POLECAJĄ NAJTANIEJ:

O. Fritzego **bursztynowo-olejno-lakierową farbę**, uznaną jako najlepszy środek **do lakierowania podłóg**, nieprześcigniona co do trwałości, wydatności i połysku bardzo łatwa do użycia, wysycha pod gwarancją w przeciągu 6 godzin.

Papiery transparentowe.

Glazurę bursztynową od znanej firmy: L. Marx w Gaaden, nadaje farbę i połysk za jednem pociągnięciem.

Farby olejne do podłóg, **Masę woskową** do podłóg, **Masę francuską** do zapuszczania posadzek.

Farbę spirytusowo-lakierową firmy: Christof Schramm w Wiedniu, wysycha w przeciągu 1 godziny.

Farby olejne do użycia gotowe w różnych kolorach. — **Farby i Lakiery** do drzwi i okien białe i kolorowe. 2152

Olej do zapuszczania podłóg celem usunięcia kurzu w lokalach

Przedściółki z Linoleum, ceratowe i japońskie. — Chodniki z Linoleum, ceratowe i kokosowe. — Rogóżki kokosowe żelazne i szczotkowe. — Ceraty na stoły i meble. — Szczotki do wycierania nóg — Szczotki i Aparaty hygieniczne do czyszczenia dywanów.

Trzepaczki trzcinowe — **Pióropusze** do zmiatania kurzu — **Szczotki** i **Pędzle** do czyszczenia mebli.

Pędzle w różnych gatunkach — **Szczotki** do froterowania podłóg — **Aparaty** do froterowania podłóg — **Szczotki** do zamiatania i szurowania

Artykuły do czyszczenia sprzętów domowych
Artykuły do prania — **Materjały** do świecenia
Środki do czyszczenia sukien z plam
Farby do farbowania materyj, piór i firanek

ŚRODKI DESINFEKCYJNE

Aparat „Longlife“ do samodzielnego oczyszczania powietrza w pokojach.

Boże zbaw Polskę!

Prześliczna **chromolitografia** na kartonie, wielkości 14/10 cntmtr., przedstawiająca **Najśw. Marję Pannę Częstochowską, otoczoną herbami Litwy i Rusi**, w bardzo wiernem wykonaniu. — Na odwrotnej stronie **Modlitwa za Ojczyznę**, aprobowana przez władzę duchowną. Cena egzemplarza **20** ct., tuzina **2** złr. 2155

Nakład księgarni katolickiej

Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

Tamże wyszło:

Najświętsza Marja Panna Ostrobramska, fotografja matowa w małym formacie tego cudownego wizerunku, a na odwrotnej stronie: **Modlitwa do N. M. P. o nawrócenie nieprzyjaciół Polski.** Cena **15** centów, tuzina **1** złr. i **50** ct.

Polecenie naszej Ojczyzny Bogu, ułożył kapłan zakonnik. Cena **5** ct.

Litania za nawrócenie Rosjan. Cena **2** ct.

Modlitwa za naród nasz i braci prześladowanych. (300 dni odp). **2** ct.

Po ś. p. Adolfie Meisnerze

ma jeszcze, z jego własnej fabrykacji: **półkryte powozy, landau, gig, sanki nowe i używane po znacznie zniżonych cenach do sprzedania.** 2629

Józefa Meisner, Kraków, Plac Matejki Nr. 4.

MIODOSYTNIA

założona w roku 1841

Kazimierza Robackiego

w Krakowie, ul. Sławkowska Nr. 26

poleca **MIODY** w butelkach na garnce i w pokojach gościnnych na szklanki:

Miód	myśliwski	1 but. 30 ct.		**Miód**	wytrawny	1 but. 70 ct.
Miód	lipowiec	1 „ 35 „		**Miód**	kuracyjny	1 „ 80 „
Miód	Trojniak	1 „ 40 „		**Miód**	esencya	1 „ 1·— „
Miód	słołowy lekki	„ 50 „		**Miód**	kopowiec	1 „ 1·20 „
Miód	„ mocny	„ 60 „				

Posiada na składzie znaczne zapasy **miodów** owocowych: **maliniaki, winiaki, dereniaki.**



Największy Skład

MASZYN DO SZYCIA I HAFTU

SINGERA

2163

czółenkowych, pierścieniowych i Vibratting Shutle, jakoteż i wszelkich innych systemów **z pierwszorzędnych** światowych **fabryk.**

NAUKA HAFTÓW MASZYNOWYCH BEZPŁATNIE.

Na wypłat ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 40 do 120 złr. — gotówką 10% taniej. Najnowsze illustrowane cenniki przesyła franco.

Józefa Iwanickiego następca R. Pawłowski

w Krakowie, tylko Rynek główny Nr. 21.



ZAKŁAD

KAMIENIARSKO-RZEŹBIARSKI

pod zarządem

JÓZEFA KULESZY

naprzeciw cmentarza w Krakowie.

Podejmuje się wszelkich robót kamieniarskich, fabrycznych i pomnikowych według własnych lub dostarczonych rysunków, tak w miejscu jak i na prowincyę.

2167

Panienki 2 lub 3 mogą znaleźć umieszczenie przy familji urzędniczej. Opieka troskliwa. — Obywatele ziemscy mogą część pieniędzy zastąpić prowiantami wiejskimi. — **A. M.** ulica Smoleńska l. 23, 1 ptr., Kraków. 2518

PAPUGA

dobrze obłaskawiona, blisko 50 słów gadająca, oraz para młodych prześlicznych papug i kolibrów, **bardzo** tanio do pozbycia. — Oglądać można od 3 do 6 po poł. u pani L. Musiołek, ul. Zacisze 6 piętr. I. Także i pocztą. 2671

CYLINDRY

Kapelusze

Bielizną męską

KRAWATY

Rękawiczki

damskie i męskie

PARASOLE, LASKI, KUFRY

poleca w wielkim wyborze

Z. Zdanowicz

KRAKÓW, 2392

ul. Sławkowska 8, vis-a-vis Hotelu Saskiego.

!! Ważne dla Pań i Panów !!

SPECJALISTA MASAŻU

dla porażonych, zakatarzonych, atoni kiszek, dla nerwowo cierpiących i procedur wodoleczniczych, **poleca się wraz z żoną.** Adres: **Fr. Klimaszczuk**, ul. na Blichu Nr. 4. 2454

BAZAR KRAJOWY

Krajowego Związku Przemysłowego

w Krakowie, róg Rynku głównego i ulicy Brackiej Nr. 20

POLECA

NA SEZONY JESIENNY i ZIMOWY

Dział sukienny:

Wielki wybór kortów i czesanek (kamgarnów) z fabryk wyłącznie galicyjskich, na ubrania męskie, — oraz stały znaczny zapas sukna na mundury i płaszcze studenckie.

Dział wyrobów Sławuckich:

2656 2 8

Świeżo otrzymany transport znanych ze swej znakomitej dobroci **Velourów z wielbłądziej sierści we wszystkich używanych kolorach na damskie peleryny i rotondy,** oraz **męskie burki,** jak również **gotowe burki i kurtki do polowania**

i znaczną partyę pozostałych resztek sukna i kortów zimowych

które sprzedają się za połowę ceny fabrycznej.

☞ Zarząd Bazaru wysyła na żądanie próby wszystkich wymienionych materyałów odwrotną pocztą franco ☜

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.